Numer 25. Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 17 Czerwca 1928**



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Żona.

— Zna pan moją kobietę?

— Przykro mi, nie miałem dotąd przyjemności!

— Panie, to bądź pan rad!



Znają się.

— Twoja żona mówi, że ona dopiero zrobiła z ciebie człowieka. Moja żona nigdy nie mogłaby czegoś podobnego powiedzieć...

— Tak, masz rację, twoja żona mówi tylko, że napróżno usiłowała z tobą to samo zrobić...



Kosztowny wół.

Pewien właściciel wielkiej posiadłości stracił niemal cały majątek na opłacenie nauk syna. Gdy się okazało, że ta na nic się nie przyda, tak sobie westchnął:

— Mój Boże, ileż to krów poszło na tego jednego woła!...

Nieporozumienie.

— Panie łaskawy — woła gość do kelnera — już cztery razy pana wołam, a pan się nie odzywa. Czy nie ma pan uszu?

— Ależ są, panie dobrodzieju, i to nawet bardzo doskonałe, w... barszczu.



Stałe zasady.

Okręt był bliski zatonięcia. Kapitan zwrócił się do podróżnych z temi słowy:

— Kto chce się uratować, niech przyłączy się do mnie. Musimy płynąć dwanaście godzin, aby dotrzeć do wyspy i ocalić się od śmierci...

Oprócz kapitana znajdował się na okręcie: chadek, żyd i socjalista. Do celu dotarli tylko: kapitan, chadek i żyd; socjalista bowiem nie chciał się sprzeniewierzyć zasadzie 8-godzinnego dnia pracy.

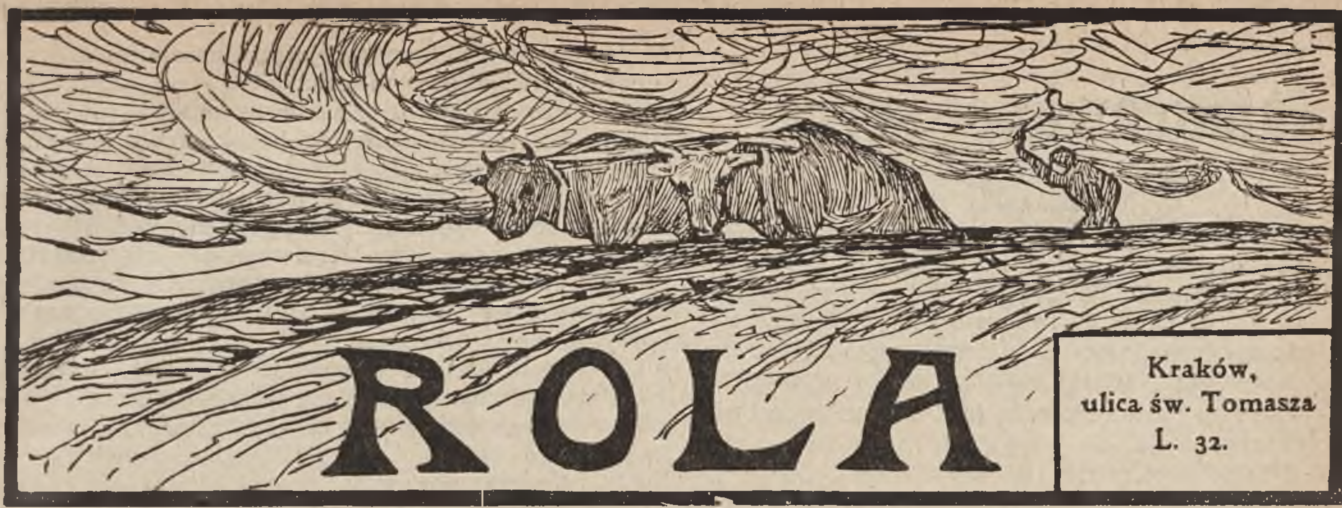


Błogosławieństwo Boże.

— Gdzie pan Siwski? Ach pan tu? Winszuję panu: żona pańska właśnie powiła trojęta...

Siwski ocierając pot z czoła: — Nie mogę uwierzyć, panie doktorze. Może pan się jeszcze tam pofatyguje i jeszcze raz dobrze przeliczy...

Numer 25. XI. Rok Kraków, dnia 17 Czerwca 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Bieda nauczycielką.

Któżby nie wiedział, że bogactwo samo szczęścia nie daje! Od kiedy świat światem, śpiewali o tem poeci, twierdząc, że pieniądze nie zwiększają szczęścia ludzkiego. Ale zamało mówią ludzie o tem, że łatwiej być dobrym, mając pieniądze, niż nie mając ich wcale. Wychowawczej wartości biedy nie każdy uznaje.

Słyszy się często, że człowiek biedny gorzej żyć musi niż bydlę, lecz niemal nikt z bogaczy nie zastanawia się, dlaczego. Lecz i największa bieda zawiera w sobie wielką wartość wychowawczą — bieda także najlepiej uwydatnia charakter człowieka.

Łatwo być dobrym, mając dużo pieniędzy, bo łatwo wtedy uchodzić za dobrego. Można być łotrem, lecz mając majątek, można zajmować honorowe stanowiska. Ale jeżeli ktoś jest biednym i nędzę znosi, i jeżeli wtenczas jest pokusa zarobienia w ten lub ów niezupełnie uczciwy sposób pieniędzy, wtedy okazuje się charakter człowieka w całej pełni i wtedy może się — jeżeli kto chce — zacząć wychowywać.

Niejeden przecież, który sam się wychował, dozna, gdy nagle zubożeje, bardzo dziwnych doświadczeń. Dopóki był bogaty, mówiono o nim może: „Jest to wzniosły i szlachetny charakter". I on sam był przekonany o tem. Ale kiedy zubożał, natychmiast spostrzeżono, że charakter tego człowieka był nadzwyczaj lichy, że zawsze tylko myślał o sobie i że, gdy się biedni do niego zgłaszali, zawsze ich odpychał. A kiedy czasem, choć bardzo rzadko, zdarzyło się mu, że tam kogoś wsparł, że tam komuś dopomógł, to chodziło mu o próżność, o sławę, o zadowolenie swej ambicji. Zbiedniawszy, zobaczył to wszystko, jak w zwierciadle. I o ile był człowiekiem uczciwym, to dziękował Bogu za to, że zubożał, że mógł poznać swoją małą wartość moralną. A jeżeli nie upadł wówczas na duchu i potrafił pozostać uczciwym, stawał się równy bohaterom. Bo zaiste trzeba nieraz być bohaterem, aby nie mając pieniędzy, zatrzymać honor bez skazy!

Można więc powiedzieć, że bieda jest środkiem oczyszczającym ludzkość. Równocześnie jest też środkiem wychowawczym. Dlatego możnaby użyć biedy, jako środka wychowawczego i żądać, aby każdy człowiek, nawet i najbogatszy, przeszedł szkołę biedy. Może kiedyś będzie się uważało taką szkołę biedy jako niezbędny czynnik dobrego wychowania.

Nędza ludzka wzbudza, choć nie zawsze, litość u bliźnich. Ale nie wystarcza samo litowanie się nad biedakami. Człowiekiem biednym powinno się zająć nietylko społeczeństwo, ale przedewszystkiem państwo. Jak dotychczas, nietylko u nas, ale wszędzie, rządy zajmują się w pierwszym rzędzie tymi ludźmi, którzy mają pieniądze. A tymczasem powinno być zupełnie przeciwnie, biedny potrzebuje bowiem więcej opieki, niż bogaty. Państwo składa się zresztą tak z biednych, jak i z bogatych, a że biedny nie może się opiekować bogatym, więc bogaty powinien się opiekować biednym.

A państwo co dla biednych robi? Pozakładało więzienia, w których przebywa może więcej ludzi nieszczęśliwych, aniżeli zbrodniarzy. Zbrodnie karać należy, ale nad nieszczęściem litować się potrzeba i tu właśnie państwo ma olbrzymie pole do popisu. Przestępcami, którzy z nędzy dopuścili się wykroczenia, trzeba zająć się po ojcowsku i na drogę poprawy ich wprowadzić. A jakżeż często się zdarza, że biedak za czyn popełniony z nędzy ponosi surową karę, zaś bogacz, mający środki na obronę, uchodzi bezkarnie. A przecież tak być nie powinno!

Wu. Wu.

Zamurowane serce.

Obrazek z niedalekiej przeszłości.
(Dokończenie).

Któregoś dnia po rannem nabożeństwie stanęło przed plebanją kilku chłopów. W oczach tkwiło im pewne zadowolenie, choć miny były nieszczególne. Coś tam być musiało, co zatruwało im szukające wyzwolenia nurty podniecenia z dokonanego czynu. Boskiem imieniem powitali nadchodzącego proboszcza.

— Cóż? do mnie? Mówcie, jaki interes, bo mi pilno do chorego.

— Myśmy wedle tego dzwonu...

— Jakiego?

— Adyć nie innego, tylko „Michała".

— Acha!... już wiem... Toście wy byli tak sprytni?

— Nie chwalący — to my; ino w tem cała wada, że jesteśmy tu nie wszyscy.

— Któż jeszcze?...

— Brak nam Szymona Mroza.

— Szymona?... Czy tego, co...

— Tak, tego, co umarł w jesieni. Przez niego mamy biedę, że nie wiemy, jak z niej się wydostać.

— Cóż on wam takiego narobił?

— Toć trza zacząć od początku — ciągnął dalej Witek z Bystrego. — Do uprzątnięcia Michała przed austrjackimi rabusiami pomógł nam i Szymon — Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie... — który potem zajął się sercem dzwonu, wziętem do przechowania. Było wszystko w porządku: nikt nic nie wiedział do końca wojny. Tej niedzieli, kiedy ksiądz proboszcz o tem napomknął przy kazaniu, postanowiliśmy Michała wprowadzić na dawne miejsce, bo — prawdę powiedziawszy — już się sprzykrzyła ta głuchota. Raźno zabraliśmy się do roboty, aż naraz stoimy, jak bez czucia: serca niema, Szymona też niema. Co robić? Bez tego ani rusz. Z kwaśną miną poszliśmy do Szymonowej; ta, usłyszawszy całą historję, otworzyła ze zdziwienia oczy i gębę, poczem zaprojektowała szukanie, bo czem innem niestety rozporządzać nie mogła. Przekopaliśmy wszystkie schowki i kryjówki, wkońcu przyszliśmy do przekonania, że sprawa daremna. Po naradzie umyśleliśmy iść do księdza dobrodzieja, bo my już nic wykalkulować nie możemy.

Ksiądz wzruszył ramionami, co miało oznaczać: cóż ja wam teraz pomóc mogę? — i zabrał się do odejścia, gdyż konie już chwilę czekały.

— Pomówimy innym razem, choć wątpię, abym w tym wypadku mógł coś poradzić. Jak się tu dowiedzieć, gdzie Szymon schował serce?... No, ale innym razem, bo teraz chodzi o żywe serce człowieka, które także pragnie się odnaleźć wobec Boga.

Ksiądz odjechał. Chłopom zrobiło się jakoś markotno, niewiadomo z jakiej przyczyny. Spojrzeli po sobie, a potem skierowali wzrok na wieżę.

— Mógłby już wisieć, gdyby nie to...

—Jak też ten Szymon mógł tak umierać...

— Tyle kłopotu!

— Ksiądz, jak mi się widzi, nie wiele się tem przejmuje... nic sobie z tego nie robi.

— Nie o jego kieszeń chodzi, więc mu wszystko jedno.

— Tak zaś mówić nie możemy; śpieszy się, bo do chorego, — a to nie żarty. Przyjdziemy drugim razem.

— A ja wam powiem: zamiast do księdza, chodźmy do Rejny z Jasnego; jeżeli ona naprawdę z duchami gada, okaże się teraz.

— Ee, co Rejna... babskie urojenia.

— Mówicie, jak nasz proboszcz. Jemu się nie dziwię, iż się złości, gdy mu kto wspomni o Rejnie, bo cóż ma robić innego, gdy rzeczy nie rozumie, ani jej wytłumaczyć nie może. Zaś powiedzieć krótko: blaga — jest bardzo łatwo. A ja wam powiem wszystkim, że tam coś jest... Oszukiwać długo nie można. Sam słyszałem, jak w śnie rozmawiała z kimś zupełnie przytomnie.

—Ja ta nic więcej nie powiem jak to, że spróbować wszystkiego można. Co to szkodzi...

— Zaraz dziś poszlę „swoją", bo nam jakoś nie wypada.

— Możecie posłać.

— Zobaczymy, co z tego będzie. Przynajmniej ją raz przyprzemy do muru; teraz się poznamy na jej obcowaniu z duchami.

Rejna nie tylko we wsi, ale i w całej okolicy była osobą zgoła nie przeciętną, która tem samem dawała powód, aby się stać tematem nieskończonych rozmów i różnych herezyj. Ile w tem wszystkiem było prawdy, sensu, oraz możliwości — niewiadomo, bowiem najpoważniejsi obywatele wsi, którzy za uchybienie uważali dawanie wiary różnym babskim historyjkom, teraz byli gotowi aprobować owe niezwykłe „nowiny", których zresztą sam czas kilkunastu lat zniszczyć nie potrafił. Bowiem oddawna mówiono ogólnie i uważano za niezbity dogmat, iż Rejna znajduje się w jakiemś bliższem powinowactwie z duchami. Sama się tem wcale nie chwaliła, nie chcąc się narażać na szyderstwo lub ironiczny uśmiech ze strony zatwardziałych. Na domiar wszystkiego była nadzwyczaj pobożna. Należała także do stowarzyszenia św. Franciszka, wymagającego, jak wiadomo, znacznej powściągliwości w życiu. O posądzaniu ją, iż kuma się ze złym, nie mogło być nawet mowy. Niektórzy wspominali coś o chorobie księżycowej, na co możnaby się zgodzić, gdyby nie opowiadanie samego wójta, które niweczy poniekąd poprzednie domysły.

— Jak wiecie — Rejna służyła jednego roku u mnie — rozpoczął wójt, nastrajając przy tem swój głos na bardzo poważne tony. — Była niezła do roboty i można się było ze wszystkiem na nią spuścić. W zaufaniu nie zawiodła nigdy. Nie mogłem też zauważyć, aby miała kiedy do nas jaką urazę, choć nieraz dowcipkowaliśmy przy robocie z jej duchów.

Było to jakoś z rok po śmierci mojej pierwszej — Panie, świeć nad jej duszą... — która umarła, jak wam wszystkim wiadomo — na to przeklęte kolano. Otóż ta Rejna zapowiada raz, że przez cały tydzień nie ruszy się do roboty, ponieważ będzie chora na nogę. Dodała przytem, że prosiła ją o to niby moja nieboszczka. Zrazu uważałem to za żart z jej strony, będący wynikiem pewnego osłabienia mózgowego, lecz wkrótce zobaczyłem rzecz, która usuwała wszlkie moje poprzednie domysły: w oznaczonym czasie Rejna musiała się położyć do łóżka, gdyż noga nagle spuchła i przybrała postać mocno zbliżoną do konewki. Niepokój nasz wzrósł, gdy pod koniec tygodnia zaczęła wpadać w silną gorączkę i czasami majaczyć. Widząc to, wydałem odpowiednie rozkazy celem sprowadzenia z miasta doktora i naszego księdza. Gdy się Rejna dowiedziała o naszych zamiarach, zaczęła mocno protestować: — Co, myślicie, że umrę? Ani się ważcie gdzie konie tłuc! Powiedziałam wam przecie, że będę chorowała tylko do niedzieli. Nic mi nie trzeba. — I co powiecie? — W niedzielę wstała, jak zwykle, i za-

częła się zbierać do kościoła. Prosiłem ją, żeby pokazała nogę, co uczyniła z pewną przymieszką tryumfu. Na nodze śladu — całkiem zwyczajna.

Widząc to wszystko, pomyślałem sobie, że niczem jest to, co my nazywamy naszą mądrością, a którą umieszczamy w głowach lub księgach, wobec tej mądrości, która ma nazwę: Nieznane.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Było już około jedenastej godziny wieczorem, — w czasie, kiedy rzadko kto na wsi jeszcze czuwa. W izbie Jana Kowala, starego wdowca, za którego wyszła Rejna, siedziały trzy kobiety, przybyłe właśnie w sprawie dzwonu. W sobotę kazała im przybyć Rejna, więc przyszły. Usadowiły się cicho w kącie, oczekując tej chwili, kiedy Rejna zacznie rozmawiać z „duchami“. W izbie było prawie ciemno, gdyż nikła łojówka nie mogła rozerwać ciemności nawet w obrębie tych czterech ścian. Wystarczała jednak, aby zobaczyć, iż na jednem łóżku bliżej okna spała spokojnie Rejna, w kącie — dzieci, zaś pod piecem drzemał Jan, wyczekując prawdopodobnie na wyjście sąsiadek. One siedziały cicho, nie śmiejąc nawet głosu ze siebie wydobyć, ani się przyznać do jego obecności.

Wreszcie dał się słyszeć z łóżka Rejny ledwie dosłyszalny szept... Kobiety powstrzymały teraz oddechy; równocześnie poczuły, że niezdolne byłyby powstać z ławy. Różne uczucia zaczęły niemi władać: lęk i wynikłe stąd drżenie ciała, zatrwożenie, ciekawość. Ostatnim wysiłkiem woli złapała jedna drugą za ręce.

— Słyszycie? — wykrztusiła którąś.

Mocne ściśnienie ręki było potwierdzającą odpowiedzią.

Rejna zaś, mając zamknięte oczy, zupełnie jakby w śnie, rzucała raz po raz po kilka wyrazów.

— ...Na wieki wieków... Toście wy, Antoni?... O jej!... Nie, nie, Antoni... nie pójdę, mnie nie uwierzą, wyśmieją się... — nie, nie pójdę. Nie, Antoni... wolę sama. Sama zrobię...

Chwila grobowej ciszy. Coś się stało, że nie było słychać nawet tykania zegaru. Wszyscy byli przejęci światem innym, dalekim, nie mającym nic wspólnego z rzeczywistym. Izba napełniła się tym światem.

— ...wieków... Jakże wam tam, Szymonie?... Aaa pewnie, pewnie. To wam nic nie trzeba?... Opatrzność Boska! tak, tak... Widzicie... chodzi jeszcze o te dzwony; nie mogą znaleźć serca od „Michała“, któreście wy chowali... Acha... dobrze, dobrze... powiem im. A z której strony pieca jest zamurowane?... Dobrze, dobrze — powiem dokładnie... Boże was prowadź!...

Kobiety siedziały w znieruchomieniu; z tej martwoty wyrwał ich dopiero krzyk dziecka: — Pić!

Podniósł się ojciec i wyszedł z garnuszkiem do drugiej izby. Za nim wymknęły się cichaczem sąsiadki, nie chcące się dłużej przysłuchiwać tajemniczej rozmowie z duchami. Najważniejsze, że miały w posiadaniu żądaną wiadomość; — pozostawało tylko sprawdzić jej wiarogodność.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz przypadało święto, zarazem odpust parafjalny. Krzątaniny we wsi co niemiara. A w każdym ruchu widać jakieś nieuchwytne podniecenie. W kościele także ruch: stroją ołtarze, wieńcami dekorują ściany, zielenią umajają wejścia. Już noc nastała, a jeszcze nie wszystko skończone. Przez niedomknięte okno na wieży sączy się strumyk światła i słychać nerwowe pukanie.

Co tam robią?

Czekajmy. Ciemna noc nic nie powie.

Wnet zacznie świtać.

Zbierają się na sumę.

Przed kościołem ścisk, gwar, a wszędzie czuć wesoły nastrój dorocznego święta. Cienkim głosem dała znać sygnaturka, iż ma się rozpocząć święta ofiara. Cały tłum zaczął się pchać i wciskać w wąskie drzwi świątyni. Zaś sygnaturka wciąż klekoce, jako pisklę opuszczone, nie wspomagana żadnym poważniejszym głosem większego dzwonu.

— Nijak wygląda cały odpust — westchnął jeden z gospodarzy, widocznie nie wtajmniczony, — jeżeli niema dzwonów... Ani to pogrzeb, ani co.

— Ono się tu zmieni... — odrzekł inny, strojąc tajemniczą minę. — Dyć zawsze źle być nie może, bo od czegóżby był Ten?!

Wskazał na krzyż, umieszczony nad głównem wejściem do kościoła.

— Złe jest nato, aby umieć potem radować się dobrem i to dobro zatrzymać.

Rozpoczęło się nabożeństwo. Ze ściśniętych ciał wydobywał się ku górze potężny głos ludu, zagłuszający organy, rozsadzający wiązadła ścian. Mimo dusznoty głos potężniał z każdą chwilą, i zdawać się mogło, że go nic powstrzymać nie może. Aż jęknął dzwonek przed ołtarzem... Głos zamilkł, a lud runął ku ziemi, jakby kosą podcięty. Nad mrowiem głów pochylały się kwieciem uwieńczone chorągwie i sztandary, jako przed zbliżającym się cudem. Zadrżał dzwonek ponownie. Wtedy... stał się cud drugi: niesłyszany od kilku lat głos dzwonu, zadygotał na wieży i zatrząsł całą świątynią.

Niemal wszyscy spojrzeli w górę. Zaś ci, którzy patrzeli na ołtarz, widzieli, jak ręka kapłana, podnosząca Chleb Anielski, zadrżała, i dłużej niż zwykle trzymała nad ludem Przenajświętsze Ciało.

— Co to? — rozległy się szepty.

— Nasz „Michał“ dzwoni.

— Przecie go wojsko austrjackie zabrało...

— Nie! Był w schowaniu. Zaś teraz, gdy sprawiedliwość zwyciężyła, on powraca, aby głosić po wsze wieki, że wiara, miłość, poświęcenie i sprawiedliwość zawsze zwyciężą nad mocami ciemności.

Kawki, które obsiadły pobliskie drzewa, zerwały się w przerażeniu do ucieczki, nie mogąc pojąć, co się stało.

A „Michał“ dzwonił, dzwonił, dopóki nie odegrał całej pieśni zwycięstwa.



Tyś bohater.

Synowi Ludu — poświęcam.

Z nad gór wyniosłych trysło twoje słońce,
O orli synu!
Przebiegłeś myślą świata tego końce,
O synu gminu!

Za dawnych lat
Przebiegłeś myślą cały świat
I jest ci smutno.
I wokół ciebie cicho... pusto... głucho...
I darmo swe wytężasz ucho,
Chcąc słyszeć nowe hasła.
Jest cisza. Myśl twa zgasła
W umysłach bratnich dusz!
A więc się tam, a więc się krusz,
Bo jesteś sam!
O nie!! — Ty więzy rwij!
I żyj!!
Żyj sam, cierp sam i kochaj sam
I patrzaj w niebo... tam —
I bądź jak krater,
Z którego bucha myśl,
A lud ci powie: »Tyś bohater«.

Leszek Marceli Karmowski.

Dzieje ziemi.

1. Powstanie ziemi.

Pokolenia ludzkie jedne po drugich znikają, a ziemia trwa zdawaćby się mogło pozornie niezmienna. Jednak w rzeczywistości tak życie ludzkie, jak i życie roślin, światów podlega ustawicznej zmianie, a podobnie jak ludzie rodzą się, żyją i umierają, także światy powstają, mają okres swego rozwoju, po którym następuje śmierć. Niezmienny bowiem i wieczny Bóg, ustanowił prawo przemiany, któremu wszystko, tak twory organiczne, jak i nieorganiczne podlegać muszą. Początkowo, przed miljonami lat ziemia i planety naszego systemu słonecznego tworzyły wraz z słońcem jedną, olbrzymią mgławicę, obracającą się od zachodu ku wschodowi, a rozciągającą się dalej, aniżeli 30 razy wzięta odległość ziemi od słońca, wynosząca średnio 149,000.000 km. Wskutek tego ruchu wirowego poodrywały się od środka mgławicy, czyli dzisiejszego słońca, poszczególne części masy, z których utworzyły się planety i nasza ziemia, zachowując nadal tensam ruch wirowy, którego widomym znakiem jest dzień i noc. Oderwana masa ziemi, mocą tej siły odrzucenia (odśrodkowej), a w swej bezwładności posiadała dążność pędu w przestworza wszechświata. W odległości jednak 150 miljonów km. od słońca siła odrzutowa, wraz z siłą przyciągania przez słońce, wytworzyła drogę postępową ziemi około słońca w ciągu roku. Tak więc, gdy po pracy znużeni odpoczywamy, nie myśląc nawet o tem, stale z wielką szybkością zmieniamy swe miejsce w wszechświecie, i tak dokoła ziemi z szybkością na równiku 40.070 km. dziennie, z ziemią dokoła słońca z szybkością 29.763 m. na sekundę, a wraz z całym systemem słonecznym posuwamy się w wszechświecie.

2. Kształtowanie się ziemi.

Ziemia odłączyła się od mgławicy słonecznej prawdopodobnie w postaci gazowej, następnie pod wpływem zimna panującego w wszechświecie przeszła w stan ognisto-płynny, a wskutek dalszego oziębiania się kuli ziemskiej, poczęła się tworzyć na powierzchni ziemi coraz grubsza skorupa. Skorupa ta z biegiem czasu pozapadała się, wznosząc w innych miejscach wysokie góry. Woda powoli zaczęła się zbierać w oceany, a na powierzchni ziemi skały wskutek działania różnych sił (słońca, wody, wiatrów, działalności wulkanicznej) poczęły tworzyć glinę, na której mogło się rozwijać życie roślin, zwierząt, by wkońcu mógł się pojawić człowiek. Ziemia zatrzymała kształt kuli spłaszczonej nieco, której powierzchnia wynosi 510,000.000 km², a objętość 1,083.260.000.000 km³. Najwyższa góra Ewerest wznosi się na 8.882 m, największe głębie morskie, znalezione na Oceanie Spokojnym, przewyższają swą głębokością wysokość gór, sięgają bowiem do 9.790 m.

Grubość skorupy ziemskiej nie w każdem miejscu jest jednakową, są przypuszczenia, że może ona obecnie wynosi 100—150 km. grubości. Promień ziemi (odległość od środka do powierzchni) jest 6.357 km. długi, grubość ziemi będzie miała podwójną długość promienia, gdybyśmy więc od grubości ziemi odjęli podwójną grubość skorupy ziemskiej, pozostałooby nam na rozmiar masy ognisto-płynnej, zajmującej wnętrze ziemi jeszcze około 12.500 km. Przyjmując nawet jeszcze grubsze wymiary skorupy ziemskiej, i tak będzie taka skorupa cienką w porównaniu z tą ogromną, ognisto-płynną masą ziemi.

Następstwem czy to przedostawania się wody do ognistej masy ziemi i zamieniania się jej na parę wodną, jak chcą tłumaczyć jedni, czy też ruchów odbywających się w tej ognistej masie z innych przyczyn, jak tłumaczą inni, są najstraszliwsze zjawiska przyrody, trzęsienia ziemi. Pochłaniają one liczne ofiary. Trzęsienie na wyspie Chios 1880 r. pozbawiło życia 3.000 ludzi, w Kalabrji w 1783 r. zgubiło 20.000 ludzi, w porównaniu więc z owemi trzęsieniami, trzęsienie ziemi w Bułgarji i Grecji w kwietniu br. nie pochłonęło tak wiele ofiar.

Dalszem następstwem istnienia masy ognisto-płynnej we wnętrzu ziemi są wulkany, wyrzucające z głębi ziemi parę wodną, popiół wulkaniczny, kamienie, a przedewszystkiem rozpalone i roztopione masy kamienne, zwane lawą. Szerokość otworów wulkanicznych jest różna np. Wezuwjusza 600 m., a u innych wulkanów dochodzi do kilku km. Czynnych wulkanów, czyli dymiących się liczą 231, z tych w Europie 8.

3. Przyszłość ziemi.

Tak więc ziemia, podobnie jak słońce stale się oziębia. Następstwem tego oziębiania się ziemi, będzie nieuchronna śmierć ludzkości, zanik życia organicznego. Pod zbladłemi promieniami słońca przebiegać będzie jeszcze ziemia swą drogę, nie unosząc już z sobą żadnej żywej istoty. Następnie prawdopodobnie znowu cały system słoneczny się złączy. W naszym systemie słonecznym mamy podobieństwo, czem ziemia była w dawnych czasach — na Jowiszu, który posiada tylko żarzące się jądro, otoczone potężną masą gorących i gęstych chmur gazowych, stałej skorupy prawdopodobnie jeszcze niema, jest on przeszło 300 razy większy od zemi. Czem zaś ziemia będzie kiedyś, może dopiero w miljonach lat, możemy widzieć na naszym księżycu, 50 razy mniejszym od ziemi, dlatego też na nim okres stygnięcia odbył się prędzej. Widać na nim dawno wygasłe, wulkany, brak wszelkiego życia, a grobowa cisza panuje na całej jego powierzchni.

Jan Pelczar.



Sianokosy.

Rozpłonęły w świt niebiosy
Nad szmaragdem kwietnych łąk,
W skrach rozbłysły srebrne kosy
W rzutkim chwycie chłopskich rąk.

Radość niesie się po błoni
Po rozstajach wiejskich dróg,
Śmiga ostra stal i dzwoni,
Trawa kładzie się u nóg...

Zapachniały wonią miła
Ścięte kwiaty w kośby dzień,
Woń w pierś płynie mocną siłą,
Żywym dechem ciepłych tchnień.

Dzwoni ostra stal w uchwycie,
Piosnka płynie poprzez błoń,
W trudzie pracy tętni życie,
W trudzie pracy — koso dzwoń!

Stanisław Sochacki.

ORKA.



W wieku elektryczności i pary, w czasach, gdy na równi z ptakami możemy bujać po powietrzu, a zapomocą specjalnych aparatów nie trudno nam usłyszeć śpiew i muzykę z Ameryki, dziwnym nieco wydaje się nam powyższy obrazek. A czasy to przecie nie tak dawne, gdy ojcowie nasi do zwykłego z drzewa wyciosanego pługa zaprzęgali parę wołków i krajali nimi czarną skibę, która im stokrotny plon przynosiła. Strój ich był niewybredny, ale serca czyste, szlachetne, że im niejeden serca takiego pozazdrościć może. Wprawdzie i dziś jeszcze tu i ówdzie można zobaczyć w rzeczywistości taki widok, jaki widzimy na naszym obrazku. Lecz zniknie on wkrótce, gdyż go wyrugują maszyny i lokomobile. Niechże choć na obrazku pozostanie ku wiecznej pamięci to, co było, a co już nigdy nie wróci.

Pocałunek sztandaru.

Żołnierze — serce chłopcu zabiło z taką siłą, że zatrząsł się cały, jak w febrze. Stanął zapatrzony roziskrzonemi źrenicami, w pochylone, pod tornistrami postacie żołnierskie, wlokące się rzędem kolumn.

Jak mgły nadbrzeżne, osnuła mu serce tęsknota, oplotła pajęczą siecią myśli i gnała z niemi, w dalekie kręgi pól, w krwawiące się szlaki nieba...

Gnała duszę, gnała serce, hen — hen, za dniami przeszłości, budząc z uśpienia, dawno umarłe bezsieroce chwile.

Zabłąkał się w nich — rozślnił się przed nim obraz wioski rodzinnej — zdawało mu się, że biegnie w zgrzebnem giezełku, w łąki na kwiaty, a hen od jasnego błękitu nieba, w rozblaskach wiosennych promieni, w kadzielnym aromacie kwiecia, wielkie się święto na ziemię niesie i wyległ lud, od bieli rozśmianych chat, ciągnie skrawami polnych dróg, wskroś gościńcy i miedz — rumienią się zapaski, krasną wstęgą płoną chusty i palą się w fjolecie zachodu, chłopskie sukmany, a on stoi, pod starą wierzbą, w girlandach kwiecia i duma...

O tak to ongiś było.

A dziś, jeno się straszna gehenna wojny, z morem i nędzą rozsiadła, po gruzach zwalisk, na kikutach porzuconych chat, przy resztkach opłotków, obrośniętych bujną brodą zielska i majaczy w spopielonych sadybach, gdy gdzieś na krańcach, w łunach pożarów, grają jej surmy bojowe.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przypadł do oficera, ze wzniesionemi w błagalnej prośbie oczyma, w których się tylko ból i rozpacz rozgmatwały.

— Proszę mnie przyjąć, rzekł śmiało.

Spojrzał stary żołnierz na chłopca, zdziwioną marsową twarzą.

— Tyś jeszcze dziecko, szepnął, głaszcząc płową czuprynę chłopięcia.

— Panie, ja pójdę, za moją Polskę.

Biła od niego taka siła przekonywująca, taka moc działania, taki smętek żałosny, że na spalonych skwarem słońca, powiekach wiarusa, zabłysły, pierwsze w jego życiu łzy, staczając się bruzdami twarzy — wszak to dziecko, wspomniało mu, jego syna — tyle lat go nie widział, może i on uciekł od matki. Ogar-

nęła go chwila zadumy, rozkołatała się po sercu pieszczotą onych jasnych dni życia dworskiego.

— Pójdź, rzekł, jeśli masz taką ochotę, ale wiedz, że służba wojskowa, to ciężki los.

Nie skończył mówić, gdy Jaśko uchwycił kraj sztandaru, przycisnął do zbielałych warg i złożył na nim serdeczny, gorący pocałunek — pocałunek, który nigdy nie stygnie, pierwszy pocałunek przysięgi, na polskim sztandarze, bo ten sierota czuł się naprawdę, pierwszy raz szczęśliwy, dobywał z siebie tyle sił, iż zdawało mu się, że wytrzymałby najcięższe katusze, byle Polska wolną była...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

A kiedy słońce purpurowe, jak roztopiona ruda, kładło uperlone łzami oczy, do snu, w kolebkę zachodu, jego już ogarnął larum bojowych trąbek, brzęk rysztunku, szczęk manierek, tupot butów, tętent koni i jęk stalowych armat. *Marjan Skora.*



Hej hej! Jak to skoda okrutaśna, ze ino niktóre panienki dzieci mają! Jakby był taki przepis, co kuzden musi mieć dziecka, toby miał kuzden, a mozeby Pon Jezus i mnie jakiem pędrakiem obdarzył. Ale ze nima sprawiedliwości na świecie, to nima, i zdaje się, ze jej juz do Nowego Roku nie będzie. Jakby była sprawiedliwość, toby było całkiem inacej. Przejdźcie dziś jednę i drugą wieś, a zuźrycie, ze w jednej chałpie gmyrze się w piasku i ośmioro pędraków, a w drugiej nima ani jednego. I tak się jakosik składa, ze im gdzie ludziska bidniejsi, to dziecków więcej. Nas prefesur powiadają, ze dzieje się to latego, ize bidni ludzie ni mają się cem w zimie przyodziać, to się bardziej tulą do siebie, aby się prędzej ogrzać. A przecie wiadomo, ze w cieple wszelakie robaństwo bardziej się rozmnaza, to i dzieci tez.

Ja jakbym tak rządził na świecie, tobym to inacej urządził. Mas brachu morgę pola, miej jedno dziecko, mas dwie morgi, miej dwa dziecka, a jezeli cię Poniezus opatrzył pietnastoma morgami, staraj się o pietnaścioro kocmołuchów. Skąd? O toby mnie juz głowa nie bolała, niechby kuzden o sobie myślał. A niechby tak kto spróbował nic nie wymyślić, tobym mu wsypał taki podatek, zeby od chałpy do chałpy latał z wywiesonem ozorem, pókiby się nie wystarał o tyle dziecek, ileby mu było potrza.

Są ludzie, którzy narzekają, jak mają duzo dziecek, ale nikt z nich nie pomyśli, ze jesce gorzej, jak nima ani jednego. Cłek wtedy okrutecna sirota! Taki to nima ani na kogo wsiąść z gębą, ani kogo powrozem przełoić, ale jak przyjdzie na niego strapienie musi sam wszyćko zgryźć do cna w sobie i nikomu nic o tem powiedzieć nie moze.

Taki, co ma dziecka i posyła je do skoły, to jest pan całą gębą. Jak się mu brzdąc dobrze ucy, to moze se tatuś myśleć najróznorodniejse rózności. Moze se myśleć, ze jego Bartuś, jak dorośnie, to moze zostać likarzem, młynarzem, albo jesce jakiem inksem grubarzem. Wszyćkiem być moze. A takiego syn, który syna ni ma, to cemze zostać moze, jak go nima?

Możeby kto powiedział, ze aby cemś zostać, to się trzeba ucyć. A cy myślicie, ze nauka, to znów taka śtuka? Baj baju i bez nauki mozna być posłem i brać po tysiąc złotych na miesiąc. Różnie się dzieje. Powiadał nas prefesur wkiejsik, ze miał trzech braci, to jest siebie i jesce dwóch inksych. Tatuś jego nie mieli pola ani obrąbka, więc ich wszyćkich trzech posłali do skoły. Najstarsy ucył się na schwał, ze juz mu mało głowa od nauki nie pękła. Skońcył gimnazję, skońcył akademije i za dwa lata z głodu na suchoty umar. Nas prefesur był średni. Ucyć się mu nie chciało, ale miał łeb pieroński i wszyćko se spamiętał, co w skole powiadali. Został prefesurem i jesce nie umar. Za to trzeci nie chciał się ani rus zabrać do nauki. Chodził rok, chodził drugi i trzeci, a potem go wylali, wrócił więc na wieś. Był to taki pół pan, pół chłop, pół dziad. Robić się mu nie chciało, więc imał się polityki. Gdzie ino było jakie zgromadzenie, to on się tam zjawiał pewnikiem i psiocył na wszyćko i na wszyćkich, a siebie nazywał obrońcą uciśnionego ludu. A ze był drań okrutny i umiał morowo cyganić, więc mu tez ludziska wierzyli. A kiedy przysły wybory do sejmu, zrobili go obałamucone ludziska posłem do sejmu. Tam znowu jął na wszyćkich pomstować, a to tak się podobało Witosowi, ze go juz chciał zrobić ministrem od sprawiedliwości, ale coz kiedy bidaka przed tem przymkli, i podobno tam jesce po dziś dzień siedzi, jako ze został skazany na 12 lat ciężkiego więzienia.

Zreśtą nauka nauce nierówna. Bywa casem i tak, ze niejeden chudzina męcy się nauką w skole i w chałpie, ze omal śniego bebechy nie wylizą, a jak przyjdzie koniec roku skolnego, to przyniesie takie świadectwo, ze litość bierze na nie popatrzyć. A inksy do książki nie zaglądnie, w skole z chłopcyskami się tyrmosi, a przy końcu roku świadectwo, jak cacko. Ale tu choć bejdak do nicego, to za to mamusia fajna. Ona nóg nie załuje. Pójdzie se raz do prefesura, pójdzie drugi, pogada śnim na rozum i prefesur zaraz pozna, ze jej Bartuś, to morowe chłopcysko, a jezeli w skole nie odpowiada, to ino z wielgiej nieśmiałości. I potem się ludzie dziwują, za co on dostał dobre świadectwo! A za cózby, jak nie za rozum. Jezeli mamuleńka pedziała, ze jej bejduś wszyćko umi, to ona chyba lepiej wie, jak prefesur, bo ona go rodziła, a nie prefesur.

Abo zreśtą prefesur umi mieć dzieci? Cudze to tak, ale swoich nie. Juz osiemnaście roków jest w Psi Wólce i nic. Ani to baby, ani dziecka, ani co! Zyje sam, jak ten wielgi palec u nogi, a jak go kto namawia, aby się zenił, to powiada, ze tak jest najlepiej, jak cłek napoziór nic ni ma, a naprawdę, to wszyćko ma.

Jakby była sprawiedliwość na świecie, toby było i u niego tak, jak się to u niktórych zdarza zeniatych, ze napozior niby wszyćko mają, a w rzecywistości nic ni mają.

Do takich rachuje się i mój gospodarz, bo to niby babę ma, a ni ma jej, ino ona jego ma, kiedy się jej ino zachce. A niechby tak gospodarz kiedykolwiek sprzeciwił się gosposi, to chodziłby z nagą głową, jak zydowskie kolano.

LUDWIK ST. UNSING. (Przedruk wzbroniony).

Getsemane.

Powieść biblijna.

— Nie ucieka pasterz od owczarni swojej — powiedział Nazarejczyk.

— Porzuć owce skoro je masz, tetrarcha da ci większe stado! Teraz ratuj życie!

— Jam pasterzem tego stada co woła: Ukrzyżuj go!

— Nie rozumiem! — krzyknął już zły Poncjus.

— Bo nie przyszedł twój czas, abyś rozumiał czego prągnę! Lud mój chcę wywieść z niewoli ciemnoty, dając mu w zamian za złe, miłość z duszy i pobłażanie. Przykład dać muszę jako cierpieć niesłusznie należy, ale nie ucieknę. Mój Poncjuszu: Syn człowieczy przez twe ogrody uciekać nie będzie, bo musi spełnić wolę Ojca, który jest w niebiesiech!



— Któregoż chcecie, abym puścił?

Dźwięczał głos Chrystusa jak srebrna struna, a w duszę Piłata wlewało się dziwne uczucie: pogardy dla tego marzyciela i sympatji dla ofiary. Odwagę miał ten człowiek nadludzką; to się podobało wielce Piłatowi. Ta odwaga miała w jego oczach wartość niezwykłą; zbiedaczona postać Nazarejczyka urosła, a Piłatowi przybyło energji w kierunku walki o niego.

Wybiegł do portyku. Tłum energicznie okładany rzemieniami ryczał i falował. Poncjus dał znak, że chce mówić i ryknął:

— Ten człowiek niewinny! Przecz wołacie o śmierć?! Stado z was podłe, nikczemniki! Gady przyziemne!!

— Słyszycie jako was traktuje?! zawył Amoraim z ludzkiej trybuny. — Salwuje zbrodniarza, a sam jest przeciw imperatorowi! Zdrajcą jesteś Poncjus Pilatus swojego króla i naszego ludu!!

— Milcz, ty hjeno! — wrzasnął Piłat — albo roznieść cię każę u końskich ogonów na pośmiewisko tej bandy plugawej! Zbrodniarze!! Niewinną krew żłopać chcecie jako psy i cieszyć się z męki sprawiedliwego! Ten człowiek niewinny, powtarzam!

— Nieprawda! — ryczał Amoraim. — Jest buntownikiem, spiskowcem, żąda tronu żydowskiego, obala prawa, napada jak wilk i burzy porządek ustanowiony i święty! Zato należy się kara śmierci podług prawa i tego żądamy!

— Ukrzyżuj go! Na śmierć z buntownikiem, niechaj włada z krzyża! — ryczał tłum podniecony mową Amoraim.

Piłat był w rozpaczy. Znowu wbiegł do urzędu; Nazarejczyk stał w kącie i patrzał w okno, spokojny, jakby go własny los wcale nie dotykał.

— Bezprzykładny upór tej bandy szubrawców! — powiedział z rezygnacją Piłat. — Powiadaj jakożeś ty królem żydowskim?

— Powiedziałeś! — odrzekł Nazarejczyk.

— To jest w istocie bunt, mój drogi! Wszakże wiesz, że królem z łaski imperatora jest Herod Antipas, a nie ty!

— Królestwo moje nie jest z tego świata!

— Gadanie! Nie znam takiego świata oprócz tego, w którymby grasowało tak żydostwo! Imperator tu ustanowił króla, a nie tam i ty się wdzierasz w jego prawa! Odwołaj jakoś nie jest królem żydowskim, a puszczę cię wolno!

Nazarejczyk milczał.

— Przecz nie odpowiadasz!? — irytował się Piłat. — Jesteś królem żydowskim?

— Jakoś rzekł. Panuję nad duszami ludu i wiodę ku zbawieniu — twierdził więzień.

— Tedy głupiś! Wieszże co to król żydowski dzisiaj? Kawałek kija w moim ręku, trochę wosku, który gnę jak i kiedy chcę, osiołek ubrany w purpurę i tyle! O cóż jest cię ubijać, gdy pionkiem jesteś i pokornym pieskiem?! Odwołaj tedy!

Chrystus milczał.

— Mówię ci, odwołaj! Nie warto dawać za to życia, ani godziny, nie tak całego!

Chrystus milczał.

— Przecz nie odpowiadasz opętańcze jeden?!! Uważaj, bo wyczerpuje się moja cierpliwość, a srogo odpokutujesz swój upór!

— Mój Poncjuszu: Jakoże mam odwołać, co jest prawdą żywą?

— Dla uratowania życia! — wrzasnął Piłat. Zali nie wiesz co ci grozi, człowieku głupi?!

— Nie mogę... nie mogę! Do kropki wypełnionem być ma, co o mnie pisano... bronił się Chrystus.

Poncjus trzasnął pięścią w stół. — Ostatni wysiłek robię: Muszę działać za ciebie! Spodziewałem się czegoś innego po człowieku co umie wskrzeszać!

Centurjon! Przywiedź mi tu tego draba z wieży Pseplunusa, a żywo!

Sam wybiegł znowu przed tłum. Odetchnął głęboko, cały rozstrojony i zapocony.

— Człowiek przezemnie badany, jest marzycielem — wołał gromko — jest przyjacielem ludu i winy w nim nie masz!! Ludu obałamucony, a przewrotny! Zali żądać będziesz jeszcze śmierci człowieka, który cię ukochał?! Zali zamordujesz człowieka, co wskrzesza twoje umarłe istoty i naprawia chrome?!

— Nie prawda! — ryczał Amoraim. — Nie wskrzesza, nie naprawia, a buntuje i wichrzy! Wpędzi was w niewolę i w okowy, odbierze cześć narodu, a dzieciom ojców! Na śmierć! Na krzyż ze zdrajcą narodu!

— Na krzyż! — wrzeszczał lud.

— Nie dawajcie wiary tej zaplugawionej mordzie! Temu oszustowi z łona zbrodni! — wołał Piłat. — Dajcie posłuch waszemu rządcy, który chce być sprawiedliwym! Wszak nie druh to mój, ani brat, ani ziomek, a żyd jako wy! To wasz brat, Nazarejczyk jako niejeden z was, a przecz go chcecie gubić!? Nie masz w nim winy krom tej, że nie rozumiecie go,

tak dobrze jako ja! Chlubą być waszą winien, panem waszym on jest, nie zbrodniarzem!

Na trybunę z ludzkich barek wgramolił się teraz sędzia Zarabatel.

— Pięknie wielce przemawia rządca, ale nie jest przekonany o tem co mówi! Chce on uchronić Nazarejczyka od śmierci, jako był przyrzekł komuś, a nie dlatego, jakoby był niewinny. Jam jest oskarżyciel publiczny i mówię wam, jako nie daje się wyroku śmierci na niewinnego! Nazarejczyk tedy umrzeć musi! Musi!

— Kłamie Zarabatel, lis podstępny! — ryknął Piłat. — Nie godnym jest wasz sąd i stronniczy wielce! Niemasz w nim sprawiedliwości, a interes starszyzny, którą bym rozpędził na cztery wiatry!

— Nie twoja rzecz o tem sądzić! — krzyknął Zarabatel.

— Plugawcze! Nie twoja rzecz mi odpowiadać z zuchwałością, którą pokrywasz obłudę i ogłupienie narodu?! Wszak to broń twoja podła ostrzona na głupocie tej gawiedzi! Podły jesteś synu Izmaela i twój sąd!!

— Zdrajcą jesteś imperatora Piłacie! — zawył sędzia. — Chcesz wychodować jadowitego węża na łonie pana swojego, i maskujesz czyn ten litością! Zbrodnię popierasz, a nie niewinność! Pytamy się ciebie, zali ukrzyżujesz tego bandytę, zanim Tyberjusz nie napędzi cię z urzędu?!

— Ludu! Nie mogę! Skorzystam z prawa jakie mi przysługuje jeszcze: Chcę wam dać porównanie, abyście mogli odróżnić zbrodnię od niewinności i wybierajcie!

Pobiegł do urzędu. Tam był już więzień z wieży. Wyprowadzono ich obu przed tłum.

— Oto mam prawo, jednego z nich uwolnić! — wołał Piłat. Stoi przed wami morderca i rabuś mienia Barabbas, którego boicie się wy z Hinnom i wy z gór Oliwnych! Porównajcie!

Zbrodniarz miał minę bezczelną i spojrzenie z podełba. Twarz pozbawioną wszelkiego rysu szlachetnego, grube wargi i oczy małe świdrujące, bez odblasku duszy. Ten zbrodniarz idąc za nastrojem ludu, odsunął się od Nazarejczyka, mierząc go od stóp do głów wyzywającym spojrzeniem. Tłum zawył radością, śmiechem głupców: podobało mu się to zlekceważenie, spokojnie z godnością stojącego Nazarejczyka. A Piłat zdrętwiał.

— Któregoż chcecie, abym puścił?!

— Barabbasa nam puść! — wył tłum jednogłośnie. — Jego nam daj! Wolność mu wróć!

Poncjus Pilatus, szepnął coś w ucho centurjona i oto czterech tęgich żołnierzy porwało Barabbasa za ręce i nogi, rozchuśtało go i rzuciło w tłum. Zbrodniarz spadł jak grom na głowy pospólstwa, poczem torując sobie drogę kułakami, wydostał się na wolny plac i zniknął w zaułkach. Zrozpaczony Poncjus Pilatus wszedł do urzędu, usiadł ciężko na taburecie i rozłożył ręce:

— Niemocen jestem nic zrobić! Kto wybiera Barabbasa, mając Nazarejczyka, ten gorszym jest niż Barabbas! Z łotrów powstał ten naród, spłodzon w przekleństwie, niech zginie we własnej kaźni i oby kamień na kamieniu nie został, ani godziwe wspomnienie w przyszłości!

Nagle przyszła mu nowa myśl. Znowu wyszedł przed tłum:

— Okazaliście barbarzyństwo grube! Puściliście rabusia co spadnie wam na karki i rabować pocznie, ale to wasza rzecz, nie moja! Ten człowiek, ten żyd z Nazaretu jest jednak niewinny! Jest tylko niezrozumiały jako już powiedziałem. Niechaj za to poniesie karę, abyś syt był sprawiedliwości, ty ludu nikczemny! Wybierzcie czterech z pośród was; dozwalam na chłostę!

Rzuciło się żydostwo, na to wezwanie, porwało Nazarejczyka w głąb portyku i zwleczonego z szat siec poczęto cierniem i rzemieniami zakończonemi żelaznemi kuleczkami. Długo trwała ta egzekucja; nie było na ciele zdrowego miejsca i omal że ostatni dech nie wyszedł z ociekającego krwią, katowanego więźnia. Ale tego nie było jeszcze dość: z cierni upleciono wieniec i wtłoczono na głowę Nazarejczyka, ledwie już dyszącego.

I teraz Piłat, kazał go przedstawić ludowi i rzekł: Zali nie dość macie zemsty? Patrzcie, oto człowiek! Patrzcie! Wszystką krew zeń utoczono, poszarpano ciało! Nasyćcie oczy zdziczałe i serca kamienne plugawem zadowoleniem!

Na trybunę z pleców ludzkich wylazł znowu Amoraim i ryknął: Winien jest śmierci! Ukrzyżuj go!

Zbydlęcony tłum zaryczał za nim: Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj zdrajcę! Fałszywego żydowskiego króla!

Poncjus Pilatus, był bezradny... Umył ręce i zawołał ponuro: — Niechaj krew tego niewinnego spadnie na was i na dzieci wasze, psy wyrodne! Bierzcie i ukrzyżujcie tego, któremu lizać proch ze sandałów za wielkim dla was zaszczytem! Zginiesz narodzie podły! Zginiesz jako i on gorzej... Zbóje! Szubrawcy przeklęci! Potem plunął, obrócił się na sandale i przepadł w głębiach gmachu.

Takim był Poncjus Pilatus.

(Dokończenie nastąpi).

Seminarzystki.

(Humoreska.)

W poczekalni drugiej klasy oczekiwało kilkanaście seminarzystek na pociąg. Jeździły one codziennie do szkoły pociągiem, gdyż mieszkały daleko od miasta. Prócz nich nie było w poczekalni więcej nikogo. Rozmawiały sobie wesoło, ponieważ to była sobota, a w niedzielę niema lekcji, więc nie trzeba się przygotowywać. Na środku sali wokoło stołu siedziało kilka starszych panien, z pewnością z piątego kursu, bo rozmawiały poważnie i spoglądały z góry na młodsze uczennice tak jak gdyby chciały dać do zrozumienia, że już w tym roku zostaną nauczycielkami. Między niemi rej wodziła malutka Helcia, która tak wyglądała w tej grupce, jak kurka między gąskami. Była ona mniejszą od wszystkich prawie o głowę i biegała od jednej do drugiej do czegoś ich namawiając. Była to pewnie jakaś bardzo poważna sprawa, bo miała przytem nadzwyczaj poważną minę. Wreszcie, gdy już z wszystkiemi się porozumiała, wyskoczyła na krzesło i zaczęła wymachiwać rękami, dając do zrozumienia, że chce coś powiedzieć. Gdy się uciszyło zaczęła w te słowa:

— Kochane koleżanki! mam wam coś ważnego zaproponować. Otóż uradziłyśmy z koleżankami z piątego kursu przeprowadzić głosowanie, która panna z nas jest najładniejszą. Chcemy jednak, żeby do

głosowania należały wszystkie koleżanki. Czy się na to zgodzicie?

— Zgadzamy się! Zgadzamy! — odpowiedziały wszystkie chórem. Rzuciły książki, przerwały rozmowy i zgromadziły się w około stołu.

— W jaki sposób przeprowadzimy głosowanie — zaczęła nosowym głosem Marysia — tajemne czy..

— Musimy wybrać kilka kandydatek i dopiero na nich głosować — przerwała jej upudrowana Władka z zadartym nosem pewna, że ona najładniejsza i że zostanie wybrana na kandydatkę.

— Nie! nie, musimy na wszystkie głosować — powiedziała cichym głosem Zosia, lecz jej nikt nie słuchał, bo znowu zaczęły wszystkie krzyczeć.

— Kochane koleżanki! — krzyczała malutka Helcia stojąc na krześle — uciszcie się na chwilkę, pozwólcie mi mówić. Będziemy głosowały w taki sposób: każda napisze na kartce imię i nazwisko tej, która według jej zdania jest najładniejsza. Można głosować na każdą z nas. Czy dobrze?

— Wszystkie przyjęły ten wniosek tylko Władka z panną Kojsówną zaczęły protestować, lecz ich nikt nie słuchał.

— No, ale już zacznijmy — powiedziała Bronka zawsze czerwona — bo pociąg już wnet nadejdzie.

— Zaczynajmy! zaczynajmy! — krzyczała Wanda.

Powyrywały kartki ze zeszytów i zaczęły pisać. Uciszyło się, jakby kto makiem siał. Każda się zastanawiała, ażeby nie pokazać na kogo ona głosuje.

— Jeszcze jedno muszę powiedzieć — rzekła Walercia — ta będzie z nas najładniejszą, która będzie mieć chociażby jeden głos więcej od innych.

— Zgoda! zgoda, — wołała Irena — już napisane, ja będę zbierać głosy do czapki.

— Co? ty byś chciała zbierać? — wołała Helcia od drzwi — ty z drugiego kursu, do zbierania musi być jedna z piątego kursu. — Wyszła ona aż na kurytarz pisać, żeby jej która nie podpatrzyła na kogo będzie głosować. Zaraz wróciła, zdjęła czapkę z głowy i zaczęła do niej zbierać karteczki. Gdy już zebrała wszystkie, położyła czapkę na stole i rzekła:

— Niech która z was teraz czyta, a ja i Walercia będziemy zapisywać i liczyć.

Michasia wzięła czapkę i wyjmując kolejno karteczki zaczęła czytać nazwiska, a inne liczyły z wielkiem zainteresowaniem, gdyż każda była pewną, że ona będzie mieć najwięcej głosów. Gdy przeczytała już ostatnią karteczkę wszystkie twarze nagle posmutniały, bo okazało się, że każda miała jeden głos, jedna malutka Helcia miała dwa głosy.

— Brawo! Helcia najpiękniejsza! Helcia naszą królową, krzyczała Marysia nosowym głosem.

— Ha! ha! toście się dopiero teraz o tem dowiedziały? Ja to już dawno wiedziałam — rzekła Helcia i patrzyła po wszystkich dumnym wzrokiem, ale wcale nie zgóry z tego tylko powodu, że była mniejszą od wszystkich. Inne panny nie okazywały z tego wielkiej radości, a Władka zapłakana uciekła na kurytarz, bojąc się, żeby łzy nie zmyły jej pudru.

— Czekajcie, tu coś jest nie w porządku — wołała nagle ucieszona Michasia — nas wszystkich jest dziewiętnaście, a głosów jest dwadzieścia; skąd się wziął jeden głos więcej? Helciu? może ty napisałaś dwa głosy?

— Ja dwóch głosów nie napisała, ja tylko jeden... zaczęła Helcia czerwieniąc się, ale nie dokończyła, bo wybuchła nagle płaczem i wybiegła na peron.

— Rzeczywiście, że ona napisała dwa głosy na siebie — wołała Zosia — patrzcie, dwie kartki jednem pismem napisane.

Zaczęły wszystkie przyglądać się kartkom i wyrażać swoje oburzenie, lecz przerwał im zachrypły głos posługacza:

— Pociąg osobowy! wsiadać!

Rzuciły się wszystkie do wyjścia, lecz każda była smutna z powodu nieudałego głosowania. Helcia uciekła do osobnego przedziału i płakała długi jeszcze czas. *Florjan Ciebiera.*



Legenda.

Cicha, pełna uroku, letnia noc kończy swoje panowanie nad ziemią. Jeszcze w powietrzu trwa jej czar, lecz i on powoli umyka z srebrną poświatą miesiąca hen... ku niebieskim wrotom. Z lekuchnej, sinej mgły wyłania się samotna góra, a z niej widok groźny, lecz wspaniały. Ponad szarą bracią większych i mniejszych gór, króluje Łomnica ,świecąc zdala białym szczytem; bliżej nieco smukły Gerlach, do którego tuli się Świnnica, wznosząc swój śpiczasty wirch ku błękitom. U ich stóp szumi czarny bór szpilkowy, nad nim kołuje król ptaków, orzeł i trzepocąc skrzydłami, tonie w odmęcie chmur. Hen... gdzieś srebrzy się wstęga Wisły, królowej rzek polskich. A Tatry stoją zasłuchane w odgłosy przeszłości, wyczekują chwili, w której śpiący rycerze Giewontu, na głos trąby archanioła, zabrzęczą zbrojami i ruszą w nieśmiertelny bój; czasem zagwarzą z cicha, gdy wiatr z nad Bałtyku pochyli korony smreków i coś im opowiada.

Nad oną górą, z której to oko obejmuje Boże Tatry, snuje się, niby srebrna nić, legenda; oplatuje jej łagodny stok, świeżą ruń trawy, pstre główki kwiatów i czasem skryje się w zdradliwym otworze jaskini. Góra ta nie była drzewiej taką, a było to dawno, o bardzo dawno. Zbocza jej były strome i poszarpane i nie porosłe żadną roślinnością. Na samym szczycie, który zdawał się stykać z obłokami, miał zamek możny kasztelan; a był to pan zły i niesprawiedliwy i uciskał bardzo swoich poddanych. Na zamku skarby miał nieprzeliczone w ogromnych lochach, kopanych, aż do dna góry, pełne kosztowności, win, miodu i innych bezcennych rzeczy. Więc chodziła gadka między ludem, że pan zaprzedał duszę djabłu, a w zamian otrzymał wielkie skarby. Czy tak było w istocie, nikt nie wiedział. To pewna, że ludowi swemu krzywdę czynił; za niepłacenie w terminie podatków, zamykał do lochów i tam głodził; niechno jaki biedak poszedł prosić o wsparcie do zamku, nie tylko mu nic nie dano, ale kijmi obito i psami wyszczuto.

Rozbrzmiewał tedy od jednego końca wsi do drugiego płacz i narzekanie biednych sierót i wdów, a rola nasiąkała krwawym potem chłopka, który za ciężką pracę zyskiwał jeno kawałek czarnego chleba. O przyodziewku to ani mowy nie było; chodziło to w łachmanach, a gdy św. Marcin przyjechał na siwku, szczękało zębami z zimna i kostniało na śmierć. A pan bawił się i hulał z podobnymi jemu sąsiady. Lud prosty uważał to za karę Bożą i słał modły do Pana w niebiesiech.

Przebrała się miarka w litościwym P. Jezusie, rozgniewał się na srogiego ciemiężcę i wysłał św. Pio-

tra na zwiady. Przybrał święty staruszek postać dziadka, z siwą po pas brodą, wziął kostur do ręki i powędrował do wsi kasztelana; znużony był wielce i głodny. Chodził od chaty do chaty i słuchał narzekań biedaków; krzepił się wodą u krynicy i zapukał do wrót zamkowych. Z chrzęstem drzwi się rozwarły, rozczochrana głowa wyjrzała z poza nich, ale na widok dziada zamknęła się napowrót przy głośnem przekleństwie i zastrzeżeniu, że jeżeli się nie wyniesie, to spuści psy. Zasmucił się święty staruszek, ale więcej do zamku nie kołatał. Wrócił do nieba i opowiedział swojemu Mistrzowi, jakie to dzieją się nieprawości na świecie. Wysłuchał P. Jezus skargi świętego i ruszył na ziemię. A przybrał się dostojnie i bogato i zajechał w pięknym powozie do zamku. Na widok znakomitego gościa, sam gospodarz wprowadził Go do sali biesiadnej i ugościł należycie. Zmarszczyło się Święte oblicze Pana i z wielką surowością przyglądał się nadto wesołej uczcie. A gdy kasztelan jął wyklinać po pijanemu chłopków, że są próżniakami i nic nie chcą pracować, jakaś jasność otoczyła nieznanego gościa; strach przejął obecnych i stali się jakoby zaklęci w kamień. Wśród złowrogiej ciszy rozległ się słodki, ale silny i pełen grozy głos:

— Iżeś nie chował moich przykazań, miejsce to uczyniłeś gniazdem nieprawości i grzechu, a lud biedny krzywdziłeś, bądź przeklęty na wieki i ci, który ci do tego pomagali.

Posady zamku zadrżały, rozstąpiła się ziemia i i całe towarzystwo wraz z zamkiem zapadło się w ziemne czeluście. I tak miłosierny P. Jezus ukarał zaprzedanego djabłu. Lochy podziemne napełnione skarbami pozostały, ale pilnowane przez złych duchów; co rok znika jeden loch, góra maleje, aż wreszcie wszystko zniknie z ziemi. Tylko w pamięci ludzkiej pozostanie podanie o złym kasztelanie.

Zofja Stosówna.

Gry słów i aluzje.

— Osobliwie jest Kraków urządzony, bowiem jego przedmieście jest w Warszawie (Krakowskie Przedmieście) a on sam aż pod Karpatami.

— Kto chce jechać leczyć się, do wód śląskich, musi wpierw przebyć „Odrę".

— Podług teraźniejszego słownika, obywatel pochodzi od tego, że się bez wielu rzeczy obywać musi.

— Skąd pochodzi wyraz litografja? — Ano stąd, że zwykle odmawia się serca różnym grafom, natomiast jeśli który z grafów lituje się nad biednymi, nazywa się taki czyn litografją.

— Ludzie nierzetelni powinni należeć wszyscy do cechu powroźników, bowiem ustawicznie kręcą.

— Kiedy biedny jest magnatem? — Wtedy kiedy ogryza kość, bo mówi się że ma — gnat.

— Zapewne dawniej i w Polsce lubiano bardzo zupę, bo wybrano na króla Wazę.

— Czy na koniu maść gniada, czy siwa, czy kasztanowa, to złodzieje nic nie pytają, ino kradną, aż gdy się nadarzy maść „kara" wtedy zaprzestają.

— Do krawiectwa, szewstwa, stolarstwa i fryzyjerstwa, biorą się nawet ludzie dystyngowani, — i tak jeden drugiemu kurtę kroi, ten temu buty szyje, ten temu stołka przystawia, a prawie wszyscy jedni drugim oczy mydlą.

— Cielęta muszą teraz wiele dokazywać, bo ustawicznie obijają się o uszy nasze, te wyrazy: stanowiciele, zwodzi-ciele, poprawi-ciele, ciemięży-ciele, burzy-ciele i t. p.

Gabrjel Wirstnik.



Poradnik gospodarczy.

Dzisiaj przy wysokiej płacy za robociznę, nawozy sztuczne, produkcja zboża jest bardzo droga, dlatego postępowy rolnik stara się zabezpieczyć rosnące plony przed niszczeniem przez asekuracje ziemiopłodów od gradobicia.

Niema się tu co dużo rozwodzić nad korzyściami tej asekuracji. W naszym klimacie są okolice stale nawiedzane przez grady, które często zupełnie niszczą nasze ziemiopłody. Towarzystwa prywatne nie robią na tem ubezpieczeniu żadnych interesów, ale przeciwnie, w sprawozdaniu za rok 1927 czytamy, iż wkładek od plonów ubezpieczonych od gradobicia w ubiegłym roku było do 11 miljonów złotych, zaś odszkodowań wypłacono znacznie więcej. Towarzystwa więc asekuracyjne są prawdziwym dobrodziejstwem dla rolnictwa krajowego i ratują wielu rolników od zupełnego bankructwa, smutną tylko sprawą jest w tem, iż mali rolnicy mało pamiętają o tej instytucji i nie ubezpieczają swoich pól i plonów przed tą klęską, bojąc się płacenia wysokich taryf asekuracyjnych.

Aby uchronić rolników przed różnymi katastrofami, zakładają nietylko ubezpieczenia od pożarów i gradobicia, ale także asekurację bydła przed różnemi zarazami. Wielu, wielu zawdzięcza tej asekuracji swój dobrobyt. A spokój, który rolnik kupuje sobie przez uiszczenie stawki asekuracyjnej też coś wart, gdyż ubezpieczony dobrze wie, iż w razie klęski żywiołowej Towarzystwo pokryje mu wszelkie straty i nie narazi go na ruinę.

Słabą stroną jest wpłacanie składek asekuracyjnych. Nie każdy ma gotówkę, gdyż po opłaceniu podatku, robocizny, często zostaje mu tak mało, iż zachodzi obawa, że nie wystarczy do nowego — bogaty może sobie pozwolić, ale bogatemu w razie katastrofy nic się nie stanie, gdyż znajdzie poratowanie w swoich kapitałach, zaś biedota do kogo się uda? Zostaje mu często tylko kij żebraczy dla niego i rodziny.

W plonach przecież cała nadzieja rolnika, a gdy one nie dopiszą, to spowoduje ruinę nawet najwzorowszego gospodarstwa i nic nie pomoże.

Wkładki asekuracyjne możnaby zmniejszyć, ale tego nie dokaże jeden gospodarz ani cała gmina, a nawet cała okolica — dokażą to dopiero wszyscy rolnicy w całej Polsce. Gdyby wszyscy gospodarze zaasekurowali swoje płody, to zgłoszeń wpłynie tak dużo, iż wpłaty byłyby minimalne — ot naprzykład niech posłuży państwowe przymusowe ubezpieczenie od ognia, gdy wkładki są bardzo niskie, jednak za wysokie jeszcze co do ilości członków. Państwo więc powinno ująć sprawę ubezpieczeń ziemiopłodów od gradobicia, jak również ubezpieczenie bydła od zarazy. Asekuracja powinna być przymusową. Państwo wtedy miałoby stały dochód z tego działu, dałoby wielu ludziom zarobek i pieniądze nie wychodziłyby z kraju dla różnych zagranicznych Towarzystw asekuracyjnych.

Zyski różnych Towarzystw asekuracyjnych w kraju są duże, gdyż oprócz zwrotu pieniędzy za wyrządzone szkody, Towarzystwa te mogą opłacać różne podatki, dalej dobrze wynagradzać swoich urzędników i ajentów, a jeszcze duże kwoty przelewać do funduszów rezerwowych i wypłacać kwoty wynoszące pokaźną cyfrę na różne dobroczynne i humanitarne cele. Wszystkie te kwoty, zgromadzone w rękach państwa, dałyby kwoty tak duże, że stanowiłyby pokaźne cyfry w rocznych budżetach państwa — i nie trzebaby nakładać na pokrycie wydatków nowych podatków. Wkłady czyli stawki asekuracyjne byłyby minimalne, które nawet najbiedniejszy chałupnik od swego ogródka mógłby łatwo uiścić.

Tak więc panowie zasiadający w sejmie z wyboru ludu — mają tu piękne pole do natychmiastowego wprowadzenia powyższej asekuracji — jako państwowej, a przez to przyczynią się do podniesienia tej najważniejszej gałęzi, jaką jest racjonalne gospodarstwo w Polsce. *Jan Matysik.*

Poradnik kucharski.

Sztuka gotowania stoi u nas, szczególnie wśród gospodyń wiejskich na dość niskim poziomie. Czytelniczki nasze same to odczuwają wobec czego zwracały się do nas wielokrotnie z prośbą, aby podawać im w „Roli" wskazówki i w tej dziedzinie. Wiedząc z doświadczenia, że dobra kucharka zrobi i z niczego coś, rozpoczynamy w dzisiejszym numerze druk rad kucharskich, które niejednej początkującej gospodyni niezawodnie się przydadzą.

Rosół. Mięso rosołowe, bierze się zwykle z krzyżówki lub z przodu z żebrami, kolor jego powinien być ciemno czerwony. — Przed gotowaniem należy mięso opłukać, dać do garnka, nalać zimną wodą (na funt mięsa 1 litr wody). Gdy mięso się zagotuje, zebrać szumowiny, osolić, dać dowolnie wszelkiej włoszczyzny, nakryć pokrywą i niech się powoli gotuje (2—3 godzin). Przed wydaniem odstawić na bok, by się ustał. Gdy rosół za tłusty, można trochę tłuszczu zebrać. — Aby rosół był rumiany, bierze się kawałek wątroby, dusi się na maśle z cebulką, rumieni się a następnie zalewa się rosołem, który ma się zagotować. — Przed wydaniem, rosół należy przecedzić, wlać do wazy, gdzie znajduje się drobno pokrajana zielona pietruszka, koperek lub szczypiórek.

Rosół z kury. Gotuje się w ten sposób, co rosół z mięsa wołowego, lecz jest on znacznie lepszy, gdy do całej kury doda się 1 kg. mięsa wołowego. Rosół ten gotuje się $2^1/_2$ godziny.

Rosół z buljonem. Do lekkiego rosołu, ugotowanego z odpadków wołowiny, cielęciny, dodać dowolną ilość buljonu, a gdy się pogotuje 20 minut, wlać do wazy, w której poprzednio rozbiło się parę żółtek surowych. Lejąc rosół, trzeba mieszać, by się żółtka nie ścięły.

Barszcz ogórkowy. Wziąć dowolną ilość mięsa wieprzowego lub wołowego, zalać zimną wodą, wyszumować, następnie dodać jarzyny rozmaitej, osolić i gotować 2 godz. potem zlać czysty rosół, a gdy się zagotuje, wlać odpowiednią ilość ogórczanej wody, zaprawić kwaśną śmietaną, biorąc na litr barszczu 1 kwaterkę śmietany rozbitej z łyżką mąki, zalać na gotujący się barszcz a po zagotowaniu wlać do wazy, w której znajduje się ogórek kiszony ostrugany i w plasterki pokrajany. Jeżeli ogórek duży, wystarczy jeden, jeżeli mały, to potrzeba obrać i pokrajać 2.

KRONIKA.

Tragiczny rok. Statystycy stwierdzają, iż na taką nazwę zasługuje r. 1927. Od dnia 1 stycznia do 12 lipca tego roku, czyli w przeciągu 196 dni, wydarzyło się 136 katastrof atmosferycznych, wśród których 28 cyklonów, 37 powodzi, 6 wybuchów wulkanów i t. d. Kataklizmy te spowodowały: 3.671 zabitych, 9.849 rannych, 4 miasta zniszczone, 16.845 domów zburzonych. Statystyka ta nie obejmuje trzęsienia ziemi, które w maju zeszłego roku zburzyło trzy miasta w Chinach: Sisiang, Liangschan i Ruland i pociągnęło za sobą 100.000 ofiar w ludziach, ani też strasznych powodzi w Indjach, Chinach i Algerze. Pytanie, czy obecny rok będzie szczęśliwszy? Zdaje się, że nie!

Wizytacja biskupia dziekanatu nowotarskiego. W dniu 9 b. m. ks. biskup Rospond z Krakowa rozpoczął wizytację podległego mu całego dziekanatu nowotarskiego. Wizytacja trwać będzie do końca bieżącego miesiąca. Ludność we wszystkich prawie miejscowościach dziekanatu przygotowuje się do uroczystego przyjęcia swego biskupa.

Najazd tchórzy na Zakopane. W ostatnich czasach rozmnożyły się w zastraszający sposób w okolicach Zakopanego tchórze, które stały się istną plagą gospodarstw podmiejskich. Tchórze bowiem napadają w nocy na kurniki i duszą drób. Nocy onegdajszej w jednej tylko dzielnicy Zakopanego, na Skibówkach, tchórze wydusiły około 100 sztuk kur i innego drobiu.

Wykrycie szajki szpiegowskiej. Ze Stanisławowa donoszą, że tamtejsza policja polityczna łącznie z władzami wojskowemi wpadła na trop rozgałęzionej szajki szpiegowskiej, której jedna z głównych central znajdowała się w Stanisławowie. Przeprowadzono aresztowania, przyczem uwięziono szereg osób, których lojalność względem państwa dotąd zdawała się nie ulegać wątpliwości. Pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz mocarstwa ościennego aresztowano kilka osób pracujących w tamtejszych urzędach państwowych. Dalsze szczegóły ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w tajemnicy.

Ujęcie pięciu bandytów. Onegdaj w nocy gościńcem z Niżankowic do Liska przejeżdżał kupiec Mechel Spring, wioząc na furze wory z mąką. Gdy wóz znalazł się na drodze między Podmojcami a Hubicami, zabiegło mu drogę kilku nieznanych sprawców, uzbrojonych w karabiny i wezwało woźnicę, by zatrzymał konie. Woźnica Kiryło Czurek wobec przewagi napastników zatrzymał konie, poczem sprawcy zrabowali z wozu worek z mąką i dwa worki z grysem, ogólnej wartości 145 zł. Napadnięci odjechali do najbliższego posterunku i zeznali, że zostali napadnięci przez 15 sprawców i obrabowani, wobec czego posterunek podjął bezzwłocznie dochodzenia, które doprowadziły do ujęcia sprawców. Byli nimi Mikołaj i Iwan Łuczyszyn, Piotr Iwaneczko, Iwan Konowski i Stefan Łuczyszyn, dwaj inni Iwan Gromik i Stefan Kłym na wiadomość, że policja jest na ich śladzie, zbiegli i ukrywają się. Rzecz charakterystyczna, iż szajce tej przewodził głuchoniemy Mikołaj Łuczyszyn. Pięciu aresztowanych sprawców odstawiono do sądu w Dobromilu, za dwoma czyni policja dalsze poszukiwania. Sprawcy przyznali się do zbrodniczego czynu i wydali karabiny, w które byli zaopatrzeni.

Pierwsza szklana szosa w Polsce. Z Warszawy donoszą: Ministerstwo robót publicznych przystępuje w niedalekim czasie do budowy poraz pierwszy w Polsce szosy, przy użyciu szkliwa wodnego. Pierwsze szo-

sy szklane zbudowane będą w powiatach lubelskim i częstochowskim.

Niebywałe samobójstwo. Niebywały sposób samobójstwa zastosował 25-letni Leopold Bernard, mieszkaniec kolonji Sulno pod Strzemieszycami. Nosząc się od dłuższego czasu z zamiarem samobójstwa Bernard przygotował w domu trzy naboje wybuchowe napełnione saletrą, poczem udał się w pole i położył się.



Pod sobą zaś umieścił naboje połączone lontem, a następnie lont zapalił. W chwilę potem naboje eksplodowały, rozszarpując nieszczęśliwego w kawałki.

Walka o zwłoki nieboszczyka. W styczniu r.b. zmarł w Żyrardowie miejscowy proboszcz ks. kanonik Taczanowski, zasłużony działacz społeczny. Krewni zmarłego pragnęli przewieźć zwłoki do Warszawy, by złożyć je w rodzinnym grobie. Sprzeciwili się jednak temu parafjanie. Pogrzeb miał przebieg imponującej manifestacji. Przy zarzuconym kwiatami grobie stanęła warta. Przez kilka tygodni zrzędu, w deszcz, mróz i zawieje pilnowano mogiły, lękając się interwencji krewnych. Ostatecznie parafjanie uspokoili się o tyle, iż straż usunięto z cmentarza. Lecz rodzina nie miała zamiaru rezygnować ze swoich planów. W sobotę w nocy o godzinie 1 przed bramę cmentarną zajechał półciężarowy samochód. Sześciu mężczyzn zaopatrzonych w łopaty, podążyło aleją wprost do grobu proboszcza. Przy świetle latarek elektrycznych rozkopano mogiłę, wyjęto trumnę i przeniesiono na samochód, który niezwłocznie pomknął w kierunku Warszawy. Wszystko odbyło się tak szybko i sprawnie, iż mieszkańcy Żyrardowa dowiedzieli się o wywiezieniu zwłok dopiero nazajutrz rano. Dookoła naruszonego grobu zgromadziły się wkrótce tłumy parafjan. Wybrana delegacja zwróciła się z interpelacją do władz miejscowych, domagając się wszczęcia pościgu. Prośbie odmówiono, ponieważ rodzina zmarłego kanonika wystarała się zawczasu o pozwolenie na pogrzebanie zwłok w Warszawie.

Zemsta nad morderczynią. Z Bydgoszczy donoszą: Ostrów Wielki przeżył ostatnio kilka emocjonujących chwil. Oto niejaki Graff został w sposób tajemniczy zamordowany. Wszystkie poszlaki wskazywały, że morderstwa dokonał robotnik Niklas. Niklas, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do zbrodni, zaznaczając, że pomocną była mu w tem żona zamordowanego Graffa, z którą utrzymywał stosunek miłosny. W czasie śledztwa przypomniano sobie, że żona mordercy Niklasa przed kilkunastu dniami wśród tajemniczych okoliczności zmarła nagle. Niklas przyparty do muru, przyznał się dalej, że z namowy Graffowej i przy jej pomocy, opętany przez nią w zupełności, otruł swą żonę i dziecko strychniną, ażeby być zupełnie wolnym. Graffową ze względu na ostatnie dni ciąży wypuszczono przed trzema dniami z więzienia. Jakby dla ironji przywdziała ona ciężką żałobę i wzięła udział w pogrzebie męża, za jej przyczyną zgładzonego. Postępek morderczyni doprowadził uczestników pogrzebu do szału. Wśród grobów rozlegały się wyzwiska i przekleństwa. W pewnej chwili tłum rzucił się na Graffową i pozrywawszy z niej odzienie, rzucił do grobu, chcąc ją żywcem wraz z mężem pogrzebać. Jedynie dzięki przytomności kilku obywateli, cieszących się wśród miejscowego społeczeństwa poważaniem, zdołano Graffową wyrwać z rąk rozszalałego tłumu i od niechybnej śmierci uchronić.

Z rozpaczy za wojskiem. Z Bydgoszczy donoszą: W Mroczynie popełnił samobójstwo przez powieszenie 21-letni Jan Krawczyk. Powodem samobójstwa jest to, że komisja wojskowa uznała go za niezdolnego do służby wojskowej.

Zastępca więźnia. Niejaki Stanisław Kaliski w Poznaniu został w swoim czasie zasądzony za fałszowanie dokumentów na dwa miesiące więzienia. Gdy przyszło wezwanie z sądu, do więzienia zgłosił się Jan Pawłowski, który odsiedział karę za Kaliskiego i miał otrzymać za to tygodniówkę. Zamiana ta nie zwróciła niczyjej uwagi i dopiero przypadek naprowadził na ujawnienie karygodnej manipulacji. Mianowicie, gdy przed pewnym czasem Pawłowski przepadł bez wieści, zaniepokojona rodzina zaczęła go poszukiwać i stwierdziła, że Pawłowski odsiadywał karę za swego przyjaciela. Obecnie policja otrzymała zlecenie doprowadzenia Kaliskiego do więzienia, który zapewne otrzyma jeszcze dodatkowe więzienie za wprowadzenie w błąd władz więziennych.

Tajemniczy pożar lasu na Helu. Na Helu wybuchł przed paru dniami groźny pożar lasu. Silne wiatry, które przyszły od morza, spotęgowały pożar do tego stopnia, że łunę pożaru i wielkie słupy dymu można było widzieć aż w Gdańsku. Wszelkie wysiłki celem opanowania żywiołu rozbijały się bezskutecznie. Dopiero po sześciu godzinach udało się ogień zlokalizować. Przyczyna pożaru nieznana. Władze podejrzewają, że pożar powstał skutkiem rozmyślnego podpalenia i prowadzą dochodzenia w tej sprawie.

Były poseł włamywaczem. Zamożny obywatel, prowodyr opozycyjnej frakcji małorolnych w węgierskim parlamencie, Aleksander Herczeg, stawał w ostatnich dniach przed sądem pod zarzutem włamania. W trakcie rozprawy udowodniono, że bogaty właściel dóbr przy pomocy swoich dwóch wspólników włamał się pewnej nocy do stajni sąsiada i wykradł mu wielkie ilości kukurudzy. Gdy sprawa się wydała, ugodził się z poszkodowanym i równowartość szkody zapłacił. Potem atoli pokłócił się z oskarżonym i ten zrobił doniesienie do prokuratury. Aleksander Herczeg został skazany na miesiąc więzienia i 600 pengö kary. Dwaj jego wspólnicy otrzymali po dwa tygodnie więzienia.

Czciciele ognia w Rosji. W połowie ubiegłego stulecia na jednem z miejsc w pobliżu Baku, gdzie zapaliła się ropa naftowa, rosyjscy kupcy przybyli rzekomo z Indyj zbudowali świątynię poświęconą kultowi ognia. Jakie było jej wewnętrzne urządzenie, tego nie wie nikt dokładnie, ale podobno prócz hinduskich rytualnych naczyń i posągów znajdowały się tam również prawosławne ikony i krzyże. Pośrodku tej pogańskiej gontyny był otwór prowadzący do źródła ropy, który służył w czasie nabożeństwa do zapalania „świętego ognia“, W r. 1866 pułkownik angielski Stuart miał sposobność zwiedzenia tej świątyni. Dostał się on tam przypadkowo; w tym bowiem czasie napadli na nią bandyci i zamordowali trzech strzegących ją kapłanów, a wnętrze obrabowali ze wszystkiego, co się tam znajdowało. Od pozostałego przy życiu czwartego kapłana puł-

kownik Stuart dowiedział się szczegółów, dotyczących religijnych obrządków, które tam wypełniano, a które jakoby polegały głównie na zapalaniu co pewien czas „świętego ognia“. Człowiek ten był ostatnim kapłanem czcicieli ognia. Zdawałoby się, że z jego śmiercią i zagaśnięciem czczonego ognia wygaśnie ta bałwochwalcza sekta. Tymczasem, jak donoszą dzienniki sowieckie, sekta ta nanowo powołana do życia. Obecni czciciele ognia to muzułmanie, składający się przeważnie z zamieszkałych w Baku i jego okolicach Tatarów. Dwa razy w tygodniu odwiedzają wierni świątynię i dokonywują specjalnego rytuału, który i dziś jak dawniej otoczony jest ścisłą tajemnicą. Wszyscy przychodzą w maskach i pewne jest tylko, że oddają się dziwnym religijnym tańcom, poczem skaczą przez święty ogień.

Huragan piaskowy na Ukrainie. Teraz dopiero nadeszły dokładne szczegóły katastrofy, która nawiedziła Ukrainę. Szalał tam huragan piaskowy, niosący tumany lotnego piasku w zastraszających masach. Piasek zasypał olbrzymie tereny rolne, niszcząc doszczętnie zasiewy. Rolnicy muszą ponownie przeorywać glebę i zasiewać. Najbardziej ucierpiało miasto Ekaterynosław, które znalazło się w samym środku huraganu. Pokryte jest ono grubą warstwą piasku, którego usunięcie zajmie jeszcze dużo czasu. O masach niesionego przez huragan piasku świadczy okoliczność, że w mieście Melitopolu, w dniu burzy, panowała zupełna ciemność, gdyż tumany piasku przysłoniły zupełnie promienie słoneczne. Toteż w dzień musiano tam pracować przy sztucznem świetle. Szkody są olbrzymie i nie dadzą się nawet obliczyć, do tego stopnia uległy zniszczeniu urodzajne pola ukraińskie w tej części kraju.

Telegram z... tamtego świata. Londyńskie Towarzystwo psychofizyczne na jednem z najbliższych swoich posiedzeń zajmnie się bardzo ciekawą przygodą, jaką miał lekarz chorób kobiecych Dr Garick z Oksfordu. Garick co miesiąc odwiedzał swych rodziców w Londynie, których bardzo kochał. Ostatnio jednak z powodu przepracowania nie znalazł na odwiedziny czasu i przez kilka miesięcy wcale nie był w Londynie. Dnia 2 maja otrzymał depeszę, że matka ciężko zachorowała — trzeba więc, by zaraz przybywał do Londynu. Przybywszy do domu rodziców, Dr Garick dowiedział się, że matka już nie żyje. Ojciec powiedział mu tylko, że matce było nadzwyczaj przykro, że nie widziała ukochanego syna przed swym zgonem. W parę dni po pogrzebie lekarz wrócił do Oksfordu, ojciec został w Londynie. 14 maja Dr Garick dostał depeszę tej treści:

— Ojciec zmarł nocą. Przybywaj natychmiast na pogrzeb.

Głęboko wstrząśnięty tą niespodziewaną, a tak przykrą wiadomością Dr Garick najbliższym pociągiem odjechał do Londynu i przybył tegoż wieczora do domu ojca. Jakież było jednak jego zdumienie, gdy drzwi otworzył mu nie kto inny, tylko ojciec. Nie chcąc go wyprowadzić z równowagi, syn nic nie mówił o przyczynie swego przyjazdu, chociaż telegram, który wydawał mu się głupim żartem, tak go przejął, iż nie mógł panować nad sobą. Chcąc jednak w jakiś sposób wytłumaczyć swą obecność, opowiedział ojcu, że przybył na kongres lekarzy. Odwróciwszy w ten sposób uwagę ojca od właściwego powodu swego przyjazdu, Dr Garick postanowił nazajutrz rano zająć się wyjaśnieniem źródła telegramu. Czas jeszcze jakiś ojciec z synem gawędzili, to też na spoczynek udali się bardzo późno. Gdy rano, o dziewiątej, syn poszedł do sypialni ojca, by się z nim przywitać, stwierdził, że starzec leży bez życia. Po zbadaniu okazało się, że umarł on w nocy z powodu udaru sercowego. W parę dni później odbył się pogrzeb, na który syn został wezwany zawczasu w tak tajemniczy sposób. Telegram nie dał lekarzowi spokoju, postanowił więc dochodzić, w jaki sposób został wysłany. Z blankietu widać było, iż nadany został w londyńskm urzędzie pocztowym pod nr. 95. W urzędzie powiedziano mu tylko tyle, że depesza jak i wiele innych została nadana w dniu 13 maja zgodnie z wszelkiemi wymaganiami i przepisami. Osoby nadawcy nie mogli sobie urzędnicy przypomnieć. Podpis na nadawczym blankiecie był nieczytelny. Tę właśnie zagadkę chce obecnie rozwiązać londyńskie Towarzystwo psychofizyczne. Wątpliwą jest rzeczą, czy mu to się choć w małym stopniu uda i czy jednak naprawdę nie zachodzi wypadek t. zw. „głupiego żartu“, połączonego ze zbiegiem okoliczności.

Zalety kobiet. Pewien dziennik angielski ogłosił ankietę na temat: „Jaka jest u kobiety najbardziej pożądana zaleta?“ Dziennik ten otrzymał 15.700 najrozmaitszych odpowiedzi. Wielu czytelników oświadczyło się za urodą kobiecą, inni za dyskrecją, inni jeszcze za milczeniem. Nie tu jednak doszukać się należy, widocznie, ideału męskiego, skoro na 17.500 odpowiedzi, przeszło 15.000 oświadczyło, iż najcenniejszą zaletą kobiety jest znajomość sztuki dobrego gotowania.

Złośliwy testament. Niezwykle oryginalny, ale jednocześnie złośliwy testament pozostawił pewien Anglik, który tak się między innemi wyraził w swej ostatniej woli: „Wobec tego, że miałem nieszczęście mieć za żonę Elżbietę M., która od chwili naszego małżeństwa dokuczała mi na wszelki sposób, która nie zadawalając się wykpiwaniem się z moich uwag i rad, czyniła wszystko, aby mi obrzydzić życie, wobec tego, że nieba widać na to tylko ją zesłały tu na ziemię, aby mnie prędzej z niej zabrać, wobec tego, że siła Samsona, genjusz Homera, rozsądek Augusta, zwinność Pyrrhusa, cierpliwość Joba, subtelność Hannibala, ruchliwość Hermogenesa nie wystarczyły dla poskromienia złych skłonności jej charakteru; zważywszy bardzo skrupulatnie wszystkie te okoliczności, zapisuję wyżej wspomnianej Elżbiecie M., mojej żonie, sumę jednego szylinga.

Wieczne ubrania. Epoka żelazobetonu i nietłukącego się szkła dała nam jeszcze jedną nowość. Mianowicie, jak podaje jedno z pism londyńskich, jakiś wynalazca miał odkryć materjały na ubranie, które byłyby zupełnie nie do zdarcia. Pracował on nad tym wynalazkiem w ciągu lat 17, aż wreszcie po niezliczonych próbach udało mu się drogą szczególnych przygotowań dojść do sporządzenia takiego materjału na ubrania, który będzie w całem tego słowa znaczeniu nie do zdarcia. Zaletami dalszemi tego materjału jest to, że nietylko podrzeć go nie można, lecz posiada zwykłą dla dobrych materjałów giętkość i delikatność a sposobem, zalecanym przez tego wynalazcę, można również dobrze uodpornić najgrubszą wełnę jak i najdelikatniejsze jedwabie, które można przytem barwić na wszelkie odcienia i malować według najbardziej wyszukanych wzorów. Materjały te dają się doskonale plisować, szyć, haftować, krajać i układać w fałdy, a do pracy nad niemi bynajmniej nie trzeba żadnych narzędzi. Dla krawców wraz z wprowadzeniem na rynek takich materjałów nastąpi nowa epoka zwłaszcza w zakresie ubranek dla dzieci; nie trzeba będzie często napuszczać je czy zmieniać. Podobno powstała już spółka z poważnym kapitałem dla sfinansowania tego wynalazku.

Pływający kościół. Jeden z prowincjonalnych pastorów norweskich przesłał rządowi w Oslo projekt urządzenia na okręcie kościoła pływającego, motywując tę myśl faktem, że ludność niektórych wysp położonych w odległości 100, a nawet i więcej kilometrów od

brzegów, czyli od najbliższego kościoła, żyje w nieślubnych związkach małżeńskich i nie może chrzcić swoich dzieci. Okręt-kościół, projektowany przez owego pastora, odwiedzałby w regularnych odstępach czasu wszystkie te wyspy, krzewiąc wiarę wśród ludności, pozbawionej dziś pociechy religijnej. Według wszelkiego prawdopobieństwa, rząd odniesie się przychylnie do prośby pastora, zwłaszcza, iż na okręcie znalazłyby jednocześnie pomieszczenie wędrowna bibljoteka dla dorosłych i dzieci, oraz ambulatorjum z apteką.

Walka z religją w Meksyku. Rząd meksykański od dłuższego czasu srodze prześladował katolików. Zamykał kościoły, kapłanów wtrącał do więzień, a często i śmiercią karał. Od czasu do czasu oburzona ludność chwytała za broń, ale powstania tłumił rząd krwawo. Wielu najlepszych chrześcijan poniosło śmierć podczas tych prześladowań. Obecnie donoszą z Meksyku, że zawarto tam pokój religijny. Nie wiadomo czy to prawda, jeżeli prawda, to pytanie, jak długo pokój ten trwać będzie.



Jeden z malarzy prześladowanie owo przedstawił na rysunku. Oto satrapa meksykański jedną ręką batem wypędza zakonnice z klasztoru, a drugą grabi kosztowności kościelne i ukradkiem do kieszeni je ładuje.

10 miljonów dolarów za dziecko. Multimiljoner amerykański Sebastjan Kresge, rozwiedziony z swoją żoną Doris, ogłosił w gazetach, iż dlatego rozwiódł się, gdyż jego żona zażądała 10 miljonów dolarów za urodzenie dziecka. Pani Doris zaprzecza temu stanowczo, ale bądź co bądź dziecka nie było i niema.

Żywy nieboszczyk. Baron Kihasziro-Okura uważany za największego bogacza w Japonji, poddał się 19 kwietnia niebezpiecznej operacji na raka, przedsięwziętej przez najwybitniejszych lekarzy w Tokio. Lekarze uważali, że pacjent nie wytrzymawszy operacji, zmarł skutkiem wyczerpania, tembardziej, że wiek jego 91 lat, nie obiecywał dobrych rezultatów. Jakoż Kihasziro-Okura nie przebudził się po dokonanej operacji. Lekarze uważali go przez kilka godzin za zmarłego, tembardziej, ponieważ serce przestało działać. Tymczasem stała się rzecz nieoczekiwana: Kihasziro - Okura ocknął się po dwu godzinach, a jak liczne telegramy donoszą, czuje się lepiej. Japoński ten bogacz rozpoczął karjerę jako mały urzędnik w ministerstwie wojny, a doszedł do olbrzymiej fortuny na spekulacjach giełdowych i przemysłowych. Przed 4 laty, z okazji 87 rocznicy jego urodzin, urządził baron Kihasziro - Okura wielkie przyjęcie dla biednych miasta Tokio. W tym celu wynajął wielki teatr cesarski w stolicy, gdzie ugościł i ucieszył 5.000 zaproszonych gości. Koszta tego przyjęcia wynosiły około 6 miljonów złotych.

RZECZY CIEKAWE.

Pioruny.

Stosunkowo dość rzadkie wypadki porażenia piorunem u ludzi są powodem tego, że ogół nie wie, jak wyglądają osoby ranne lub zabite przez piorun.

Ogromnie ciekawe są drzewkowato rozgałęzione figury na skórze, w miejscu uderzenia piorunu; są one bardzo charakterystyczne dla tego rodzaju wypadków śmierci.

Dużo najdziwniejszych, do wiary niepodobnych zdarzeń notują statystycy. I tak pasterz w okolicy Paguy sur Moselle pasł stado owiec składające się ze stu sztuk. W czasie burzy piorun oderwał mu ucho, mimo to on żył, a wszystkie owce były zabite.

Na 75 osób rażonych piorunem przypada 10 śmierci, która zwykle natychmiast następuje, a tylko w wyjątkowych wypadkach w jakiś czas po uderzeniu z powodu komplikacji. Bardzo dziwnem jest to, że taka ogromna siła piorunu, która łamie największe drzewa, całe domy nieraz w gruzy rozbija, żelazne sztaby zwija jak cienkie sprężynki, nie zawsze zabija człowieka. Nieraz spotyka się wielkie zranienia, jak pęknięcie czaszki i t. d. często jednak są to tylko pośrednie skutki n. p., że człowiek rażony piorunem padając, uderzy się o jakiś twardy przedmiot. Dr. Jellinek obserwował następujący wypadek: Chłopak niósł drąg żelazny na plecach, uderzył w niego piorun, a ciężkie żelazo padając na jego głowę zmiażdżyło mu czaszkę.

Czasami niema żadnych zewnętrznych znaków u osób zabitych piorunem. Za to ich ubranie bywa prawie zawsze nieregularnie porozdzierane lub posiada duże okrągłe otwory, których brzegi nie koniecznie są opalone. Znany jest wypadek, że piorun rozerwał kompletnie but, jakgdyby jakaś eksplozja miała miejsce, noga jednak została nienaruszona. Zdarza się i przeciwnie, ubranie jest nienaruszone, a zranienia na ciele bardzo wielkie.

Profesor Hofmann notuje zajmujący wypadek: w czasie gwałtownej burzy piorun rozbił okno i dwa, długości stołowego noża, kawałki szkła wbiły się w piersi stojącej obok okna siedmnastoletniej dziewczyny, tak głęboko, że dopiero sekcja wykazała właściwy powód śmierci, wszyscy bowiem myśleli, że zginęła od piorunu.

Jeżeli po uderzeniu piorunu nie nastąpiła natychmiastowa śmierć, to zwykle osoby rażone przychodzą do siebie. Pozostają czasami przykre neuralgie, porażenia, głuchota lub ślepota, jako skutki i następstwa wypadku. Z reguły jednak ludzie ci okazują pewnego rodzaju rozdrażnienie i niepokój przed nadciągającą nawałnicą, błyskawicami lub grzmotami. Silni, odważni przedtem mężczyźni zaczynają płakać i jak dzieci chowają się w ciemne kąty.

Inny język kobiet.

Wśród niektórych dzikich szczepów kobiety posługują się zupełnie innym i odrębnym od męskiego językiem. Zwyczaj ten panuje naprzykład pomiędzy dzikimi, zamieszkującymi wschodnią Afrykę, a także i Borneo. Kobiety tamtejsze używają własnej mowy, zupełnie niezrozumiałej dla ich mężów, braci i ojców.

Z pokolenia na pokolenie przechodzi ta gwara z matki na córkę i młode dziewczęta dopóty są uczone przez swe babki i matki, dopóki nie zdobędą wszystkich arkanów tej, w tajemnicy utrzymywanej przed mężczyznami umiejętności.

Wśród Kirgizów dziewczyna nie używa całego szeregu słów powszechnych, któremi posługują się mężczyźni. Nie wolno jej wymawiać imion męskich, a nawet nazwy niektórych zwierząt są im zabronione.

To samo spotyka się u Kafrów. Rozmawiając między sobą, muszą one wysilać się na najrozmaitsze przenośnie, co sprawia, że kobiety tego szczepu słyną z dowcipu i fantazji.

U brazylijskich Indjan kobiety i mężczyźni posiadają zupełnie inne nazwy dla niektórych przedmiotów.

Kobiety w Boliwji zmieniają końcówki słów zaś u Karaibów porozumiewają się z mężczyznami jednym językiem, a pomiędzy sobą zupełnie innym daleko bardziej powikłanym. Nawet język japoński posiada odmienną gramatykę i pisownię dla obu płci.

A i u nas trudno czasem zrozumieć, czego kobieta chce.

Zwyczaje i obyczaje Persów.

Persja nie ma pisanego prawa, a panujący tam ustrój prawny opiera się wyłącznie na zwyczaju i tradycji. To też władza rozstrzyga wszelkie spory jedynie na podstawie swego swobodnego uznania, a stąd bywa wymiar sprawiedliwości bardzo elastyczny.

Do najczęstszych kar stosowanych w sądzie, szkole i domowych gospodarstwach, należy słynna perska „bastonada", czyli bicie kijami w gołe pięty. Wogóle system kar w Persji nie odznaczał się nigdy łagodnością, a bardzo jeszcze niedawno stosowano tam takie barbarzyńskie środki, jak wbijanie na pal, obdzieranie ze skóry, przybijanie podków do gołych pięt i t. p.

Zasada „oko za oko", „ząb za ząb", jest bardzo ściśle stosowana, a mordercę wydaje się często w ręce rodziny zamordowanego dla wykonania na nim odpowiedniego prawa odwetu.

Perskie kobiety pragną mieć dużo dzieci, a doczekawszy się tej pociechy, karmią je aż przez dwa lata. Z niepokojem oczekują matki pojawienia się pierwszego zęba u dzieci. Jeśli ząb taki ukaże się najpierw w górnej szczęce, grozi to w ich mniemaniu nieszczęściem, a nawet śmiercią rodziców dziecięcia, chyba, że dla odwrócenia tej konsekwencji zostanie dziecko strącone z dachu. Aby jednak biedna ofiara zabobonu nie poniosła przy tem pewnej prawie śmierci, chwytają ją równocześnie czterech mężczyzn na podstawioną umyślnie płachtę. W ten prosty sposób obchodzi się w Persji ten groźny zabobon.

Małżeństwa zawierane bywają wcześnie, bo już pomiędzy 15-letnimi chłopcami a 11-letniemi dziewczętami. Wyszukaniem żony dla syna zajmuje się matka, starając się wybrać ją przedewszystkiem z grona najbliższych jego kuzynek, poczem pełnomocnicy obu stron dopełniają reszty formalności małżeńskiego kontraktu. Do ślubnych prezentów, które otrzymuje od przyszłego męża — panna młoda, należy nieodzownie taca ze 100 rodzajami ziół i ziółek, lustro, para lichtarzy, 20 par bucików, wiele tac ze słodyczami, a w końcu 10 metrów płótna, którem obwija się pannę młodą podczas ceremonji ślubnej.

Benin — kraj zbrodni i sztuki.

Na północ od delty Nigru w Afryce znajduje się kraik pokryty dżunglami, przerżnięty licznemi rzekami, którego klimat uchodzi za bardzo niebezpieczny dla Europejczyków, a którego mieszkańcy byli najdzikszymi i najbardziej okrutnymi murzynami afrykańskimi. Kraj ten zwał się B e n i n. W r. 1885 Anglja wcieliła go do protektoratu Nigru, ale król Beninu wraz ze swoimi poddanymi niewiele sobie z tego angielskiego protektoratu robił.

W r. 1897 brytyjski komisarz rządowy i zastępca generalnego konsula dla protektoratu nad Nigrem minister Philips postanowił „zacieśnić" węzły pomiędzy czupurnem państewkiem, a Wielką Brytanją. W tym celu pomimo ostrzeżeń sąsiednich plemion, udał się Philips z sześciu brytyjskimi urzędnikami, dwoma kupcami, jednym kolorowym urzędnikiem, 11 służącymi i 250 tragarzami w drogę przez las dziewiczy do Beninu. W sześć godzin potem karawanę napadła armja murzynów fantastycznie pomalowanych i uzbrojonych we włócznie, pałki i zatrute strzały i w okrutny sposób wymordowała, a jej bagaże zrabowała. Tego było już Anglji za dużo. Ponieważ Benin nie chciał poznać błogosławieństw europejskiej kultury miał teraz poznać jej grozę.

W ciągu 12 dni zorganizowano wyprawę, zakończoną spaleniem stolicy dzikich murzynów, przyczem oczy Europejczyków ujrzały rzeczy, przekraczające wszelką wyobraźnię. Ulicę wypełniał straszliwy odór gnijącego ścierwa. Na każdym kroku widać było ukrzyżowanych i poćwiartowane ciała ludzkie. Każdy bowiem zamożniejszy Benińczyk składał ofiary bożkom z ludzi, a biedny ofiarowywał zwierzęta. Tu i ówdzie całe studnie były wypełnione trupami. Wszystko to było dowodem, że przez setki lat szalał tutaj obłęd i zbrodnia. Już nie okrucieństwo poszczególnego króla, nie jego krwawe rządy, ale religja narodu, jeżeli to szaleństwo można nazwać religją, była za to odpowiedzialną.

Zwyczaj ten zwany „j u j u" panował w obrębie setek kilometrów i były wszelkie dane do przypuszczenia, że w dawnych czasach był jeszcze okrutniejszy.

O całej krwawej historji zapomnianoby wkrótce, gdyby nie fakt, że w gruzach owego strasznego miasta znaleziono rzeźby rozmaite z bronzu, kości słoniowej i korali, z których mała część dostała się do Londynu, gdzie nabyto je do etnograficznego muzeum w Berlinie. Rzeźby te wykazują niezwykły smak artystyczny obok techniki, z jaką były wykonane w uproszczonej stylizacji zwierzęta i ptaki, niejednokrotnie w 10-metrowych wymiarach, któremi zdobiono szczyty dachów. Treścią płaskorzeźb z bronzu są sceny z życia ludu i historji panujących. W ten sposób w głębi tajemniczej Afryki istniała wspaniała sztuka plastyczna, której powstanie jest dla nas jeszcze zupełnie niewyjaśnione. Wielka ilość i wysoki poziom artystyczny zachowanych dzieł sztuki, świadczy, że stworzyły ją całe pokolenia artystów. Czy sztuka ta rozwinęła się samodzielnie czy działały na nią wpływy obce — niewiadomo.

Najstarszy kalendarz.

Coraz ciekawszych dokumentów dostarczają światu naukowemu prace wykopaliskowe, prowadzone od lat tak gorliwie, zwłaszcza w Egipcie.

Oto śród szczątków wspaniałego pałacu faraona Ramzesa Mejamuna odkryto świeżo najstarszy na świecie kalendarz, pochodzący według badań prof. Biota z 3285 roku przed nar. Chr.

Kalendarz ten składa się z dwóch tablic, zapisanych gęsto wysoce artystycznem pismem hieroglificznem.

Jak widać z tego, już astronomowie egipscy wiedzieli, że obrót ziemi dokoła słońca, trwa dłużej, niż 365 dni.

Gdy jednak obecnie dodaje się, dla wyrównania powyższej różnicy, jeden dzień co cztery lata, przed pięciu tysiącami lat astronomowie egipscy rozróżniali rok cywilny o 365 dniach od roku astronomicznego, dłuższego o 6 godzin i obliczyli, że po upływie 1461 lat początek roku cywilnego i astronomicznego przypada ściśle w jednym i tym samym czasie.

Prof. Biot stwierdzi również, na podstawie znalezionego kalendarza, że koledzy jego z 3285 r. przed nar. Chr., dokładnie obliczali chwile zrównania dnia z nocą, tudzież przesilenia letniego i zimowego. A zatem już wówczas nauka astronomji stała na wysokim poziomie.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Stanisław Sochacki** w K.: Nadesłane utwory dobre, więc je zużytkujemy. „Pod czerwonym knutem" prosimy przysłać, a zobaczymy. — **Franciszek Marzec** w T.: Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Radbym zadość uczynić życzeniu, ale nie zawsze to ze względów technicznych możliwe. — **Jan Pelczar** w K.: Za przesyłkę dziękujemy. Dobre. — **Adolf Liebeskind** w K.: Owszem, dobre, pójdą powoli. — **Maryśka Kalafarska** w K.: Cieszy nas pamięć u młodziuchnej Czytelniczki. Wiele pozdrowień. — **Piotr Wenc** z Ś.: Dzięki! — **Autorowi powieści** „Na śmierć i życie": Powieść byłaby nie zła, lecz mamy pewne wątpliwości, czy są w naszych górach takie węże skalne, któreby potrafiły zwyciężyć człowieka. Dlatego nie do druku. Wiersze są dobre, lecz mamy tak duży zapas wierszy, iż nie możemy oznaczyć, kiedy będą drukowane. Adresu loterji nie znamy. — **Józef Kapuściński** w L.: Serdecznie dziękuję. — **Katarzyna Matrasówna** w W.: Niech się Pani upomni na poczcie Passow o numera to dadzą, bośmy wszystkie należące posyłali. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Jan Mynarski** w H.: Listu do ręki nam nie dano, nie mogliśmy więc wiedzieć, że zawiera tylko reklamację numeru, którego Pan nie otrzymał. Winien tu jest przedewszystkiem urząd pocztowy w Białej, bo na liście wybił literę T., to jest do podwójnej opłaty. Zobaczymy jaka przyjdzie odpowiedź z głównego urzędu pocztowego w Krakowie. — **Wawrzek Miesiączek:** Utwory otrzymaliśmy. — **Marja Wawrzykówna** w P.: „W świętojańską noc" zamieścimy. — **Jan Szybowicz** w N.: Tak artykuł, jak i wiersze zupełnie dobre. O przyrzeczoną prozę bardzo prosimy. — **„Żylaki" 20.** Dotychczas leczono żylaki tylko zapomocą operacji. Obecnie pewien lekarz w Krakowie przy ul. św. Marka (nazwiska nie pamiętamy) leczy je bez operacji. — **„Orlica":** Za przesyłkę serdecznie dziękujemy. Przypuszczamy, że, jak zwykle, będzie dobra.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 12 czerwca b. r.

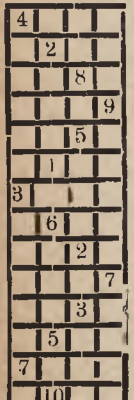
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·15 do 1·90 zł.	Jałownik	od 1·30 do 1·90 zł.
Woły . .	od 1·13 do 1·90 zł.	Cielęta .	od 1·16 do 2·03 zł.
Krowy .	od 0·88 do 1·78 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·10 do 2·40 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·60 do 3 10

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).



Są na wodzie.
Ptak.
Mieszkanie psa.
Płyn wstecz.
Napój.
Część domu.
Imię żeńsk. żydow.
Nazwa rzeki.
Nieczystość.
Używane zamiast „pan".
Schowek na pieniądze.
Ptaki.
Jama.
Wyniosłość.

Liczby zastąpić literami tak, aby czytane z góry na dół dały imię i nazwisko współpracownika „Roli".

2. Zagadka.

(Ułożył J. Steinbach).

Niema we Lwowie, tylko w Warszawie.
Niema w sklepie, tylko w wystawie.
Nie znajdziesz w łóżku, tylko w kanapie.
Nie znajdziesz w zeszycie, tylko na mapie.
Nie znajdziesz w krześle tylko na ławce,
Nie znajdziesz na oknie, tylko jest w szafce.
Nie znajdziesz też w wozie, tylko w karecie,
Co to jest — pomyśleć i daję rękę, że [zgadniecie.

3. Szarady.

(Ułożył Fr. Marzec z T.).

I.

Pierwsze choć z lodu, nie lodem nazwane,
Pierwsze i trzecie ptaki u nas znane.
Drugie spostrzeżesz u sukni, surduta,
Lecz najwyraźniej, zda mi się, u buta.
Całe mąż wielki, Polak, chluba nasza,
Którego sławę cały świat ogłasza.

II.

Pierwsze i drugie zniszczenie, śmierć głosi,
Drugie z trzeciem z wulkanów się wznosi,
Drugiego z pierwszem, kto pisze, używa.
Całość istota wielce nieszczęśliwa.

III.

Pierwsze i drugie w salonie się mieści,
Pierwsze i czwarte złe roznoszą wieści.
Trzecie i czwarte potrzeba krawcowi.
Całe: ujemny przymiot — jak się zowie?

4. Układanki.

(Ułożył Jakób Poss z K.).

Zwierzę dom. + papuga = portjera.
Część ubrania + miejsce wyścigów = urząd kościelny.
Rzeka + wykrzyknik = miejsce dla popasania.
Inaczej do + inaczej potrzeba = nazwisko.
Wyraz pożegnania + przyim. + zaim. dzierż. = miasto.
Inaczej płeć + składowa część granitu = przemysł wyrobów glinian.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył „Yoga" z K.).

Z. Wen. Sikorak.
Król Swzbiw.
I. Krossik.
Ż. Skowigiel.
Ziw. Skarodow.
K Kireiss.
M. Chowałasik.

Z powyższych odgadnąć nazwiska generałów polskich.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 23 „Roli": 1. Rebus: Nie pali, nie pije, a chodzi i żyje. 2. Szarady: I. Rola, II. Bonaparte. 3. Układanki: Dorota, Henryka, Katowice, Poprad, Karolek, Ciężkowice, Marjanna, Zegarmistrz, Apolonja. 4. Zagadki: List, wist, galar, talar, tran, kran, buda, ruda.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Helena Piszczek z K., Aleksander Gwóźdź z L., Ks. Maciej Suchodolski z T., Gabrjel Wirstnik z Szcz., Feliks Popielarczyk z W. D., Władysław Marko z K., Maryla Kalafarska z K., A. Dudziak z P., Adolf Liebeskind z K., I. Zajączkowski z S., Piotr Wenc z Ś. i Tadeusz Sarnowicz z T.

Nagrody wylosowali pp.: Aleksander Gwóźdź z L. i A. Dudziak z P.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Mebel.

— Trzeba przyznać, że każdy z nas po dłuższem pożyciu małżeńskiem zjeżdża do roli mebla domowego.

— To prawda, szkoda tylko, że to jest mebel, który nie da się odnowić.



Współczesny posag.

Papa do przyszłego zięcia:

— W posagu za Manusią otrzyma pan dziesięć funtów cukru, tyleż mąki i tytoniu, worek kartofli i trzy pary obuwia. Spodziewam się młodzieńcze, że nie roztrwonisz lekkomyślnie tego majątku.

Względność czasu.

— Pamiętasz, Bobuś, że jutro moje urodziny? Co mi podarujesz?

— Przepraszam cię, mój skarbie, ale przecież miałaś urodziny w zeszłym miesiącu?...

— Co ty mówisz?!... Boże, jak też ten czas leci...

Na wsi.

— Jakże tam, Michałowo, zdrowie waszego męża?

— Niby to, proszę pana doktora, krzynę lepi, tylko jak wyloz ze stawu, to go strasznie frybra trzęsła...

— Ze stawu? Ki djabeł kazał mu w tyfusie w staw włazić?

— O-o-o-o-o! Dyć pan doktór kazał mu medycynę we wodzie łykać...



Bystry wybawca.

— Podczas mej podróży po Afryce napadły mnie w głębi lasu dziewiczego małpy, wskutek czego byłbym zginął, gdyby mnie nie był uratował jeden dzielny człowiek.

— Jakto? Więc on umiał pana wśród tej czeredy rozpoznać?

On nie wie.

— Późno, Jasiu, wróciłeś do domu?

— Bodajże nad ranem, ale godziny dokładnie nie wiem.

— Czemu?

— Bo właśnie żona cisnęła we mnie zegarem.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 8 czerwca b. r.

Pszenica .	56·00—56·50	Słoma długa	00·00—00·00
Żyto .	54·00—55·00	Ziemniaki stoł.	8·00—9·00
Owies . .	47·00—48·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	46·00—47·00	sienn. czer.	310·00—315·00
Łubin żółty	28·00—29·00	Otręby żytnie	31·50—32·50
Fasola biała	58·00—62·00	Mąka żytnia	76·00—78·00
Groch zwyk.	59·00—63·00	Mąka pszen.	85·00—86·00
Siano słodk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	30·50—31·50
Koniczpastew.	00·00—00·00	Mąka czerw.	37·00—38·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

Książki do nabożeństwa

Zbiorek Modlitw, Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 3 łz. 70 gr.
Przyjdź Królestwo Twoje, Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1·80 zł.

Do nabycia w Administracji „Roli".

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: **Konto pocztowe 406.301 Kraków.**

Najładniejsze i najciekawsze

Bajeczki i wierszyki dla dzieci

z pięknemi kolorowemi obrazkami.

1) **My się chcemy bawić!** wierszyki i powiastki dla grzecznych dzieci.
2) **Historyjki o Kizi mizi** i innych ulubionych zwierzątkach.
3) **Świat Lalek** najpiękniejszy upominek dla grzecznych chłopczyków i dobrych dziewczątek.
4) **Jak tu wesoło** skarb powiastek i bajeczek dla najgrzeczniejszych dziateczek.
5) **Mali majstrowie** skarb wierszyków i bajeczek.
6) **Ostrożnie!... Bo strzelam!...** najpiękniejsze bajeczki i wierszyki dla dobrych dzieci.

Cena każdej książeczki wykonanej w kolorach na dobrym grubym papierze wysyła za nadesłaniem Zł. 1.20, wszystkie 6 książeczek razem za Zł. 6.—.
Wydawnictwo „SENSACJA", Kraków, Zielona 7. I. p.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładanin i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie.
Pisz wyraźnie i powoli,
Ześ to czytał w naszej Roli.

SŁYNNY ASTROLOG

robi wspaniałą propozycję



BEZPŁATNIE

chce Wam powiedzieć

Czy przyszłość Wasza będzie szczęśliwa i jasna. Jakie osiągniecie powodzenie w miłości, małżeństwie, przedsięwzięciach Waszych, planach i pragnieniach. Możecie również otrzymać wytłómaczenie wielu ważnych zagadnień, które jedynie Astrologja wyjaśnić jest zdolna.

Czy urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą?

RAMAH, słynny orjentalista i astrolog, którego studja i porady astrologiczne wywołać zdołały istny nawał tysiącznych piśmiennych podziękowań z całego świata, prześle Wam GRATIS, na zasadzie swej nieporównanej metody, jedynie na mocy, udzielonego sobie, Waszego imienia, adresu i ścisłej daty urodzin, astrologiczną analizę Waszej przyszłości, która łącznie **„z osobistemi radami"** zawierać będzie wskazówki, które Was wprowadzą nietylko w zdumienie, ale w zapał i entuzjazm. **„Porady osobiste"** zdolne są zmienić bieg Waszego życia. Napiszcie zaraz bez wahania w Waszym własnym interesie — adres: RAMAH, Folio 259 PE **44 Rue de Lisbonne,** PARIS. **Nadzwyczajna niespodzianka czeka Was!** Jeżeli chcecie, możecie w liście załączyć zł. 1·— w markach pocztowych, które przeznaczone są na pokrycie części kosztów porta i in. Porto do Francji: zł. 0·50.

Za dział ogłoszeń Redakcja odpowiedzialności nie bierze.